

# Wiś

W NUMERZE

J. A. KROL — Ku czemu szła Polska. ST. ARNOLD — Patriotyzm i internacjonalizm.  
Z. POLSAKIEWICZ, K. NOWACZYK, L. POKORA, ST. WIECHNO, K. OLEKSIK — wiersze o Bierucie.  
ST. CIESLAK — Nasze dziś. W. SCIBOR — Do nowego i po nowemu.  
K. LESNIEWSKA, A. WITKOWSKA, M. PIECZYŃSKI — O „Panu Tadeuszu”.  
WŁ. GRAB, K. BARTYZEL, O. GANCARZ, B. GORALIK — Komunikaty z Frontu Narodowego.  
A. DOROBA, L. MECH — wiersze. ST. GĘBALA, J. CZAPNIK — listy.

## tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 6. V. 1951 r.

Nr 18 (301)



## 1-MAJA 1951 R.

Niech żyje 1-Maja — święto braterstwa mas pracujących walczących o pokój, wolność i socjalizm!

Narodowi polskiemu nigdy nie były obce hasła internacjonalizmu. Na swych sztandarach najlepszą patriotyczną polską już w XVIII w. wypisali hasło:

„Za naszą i naszą wolność”.

„Polska jest wszędzie, gdzie broń wolności” — pisał Sułkowski, a Letewicz w liście do Bakunina pisał:

„Nie masz podziału między tymi Rosjanami a Polakami, którzy kochają wolność... Naród polski umie szanować bohaterów i męczenników wolności rosyjskiej”.

Adam Mickiewicz nauczał przed 120 laty:

„Gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nią, tam jest walka o ojczyznę i za tę walkę biec się wszyscy powinni”.

Dopiero jednak klasa robotnicza prowadzona przez naukę Marksa i Engelsa, Lenina i Stalina, potrafiła nadać temu hasłu pełny wyraz oraz skutecznie i konsekwentnie realizować go w życiu. Niosła ona bowiem w sobie wielką prawdę dziejową o nierozdzielności związku między wolnością społeczną a polityczną, zawartą w myśli Marksa: „nie może być wolny naród uciskający inne narody”.

Jakie znaczenie dla życia naszego narodu ma internacjonalizm robotniczy?

Internacjonalizm bojowników Rewolucji Październikowej i ich synów — obrońców Stalingradu i zdobywców Berlina przyniósł naszemu narodowi niepodległość, a dziś pomaga budować zrybny socjalizm. Internacjonalizm robotniczy nie tylko jednak przyniósł nam niepodległość państwową i wyzwolenie społeczne. Gwarantuje on także zachowanie tej niepodległości i wolności. Dzieje się to dzięki temu, że INTERNACJONALIZM PROLETARIACKI USTANAWIA STOSUNKI NOWEGO TYPU MIĘDZY NARODAMI kierowanymi przez klasę robotniczą. Dzisiaj zamiast wrogów na wschodzie i na zachodzie mamy wypróbowanych przyjaciół, dlatego że w miejsce ciuratu rosyjskiego i imperializmu niemieckiego sąsiadującymi państwami rządzi lud, kierowany przez klasę robotniczą, która stosunki między narodami kształtuje świadomie i konsekwentnie na bazie internacjonalizmu proletariackiego. To znaczy, że istnienie przede wszystkim Związku Radzieckiego i z kolei Niemieckiej Demokracji i Zmienia KRAŃCOWO GEOPOLITYCZNE POŁOŻENIE POLSKI i stwarza dla naszego narodu w perspektywie nową erę całkowitego bezpieczeństwa państwowego i trwałego pokoju.

Perspektywy te ustają zmaganiem imperialistów amerykańskich swymi agresywnymi planami przewrótce panowania wyzysku i kapitalistycznej przemocy na świecie. Dlatego walka o zachowanie pokoju i trwałego to zarazem walka o trwałość naszego niepodległego bytu i rozwoju. Internacjonalizm klasy robotniczej w walce tej znajduje dziś swoje najwspanialsze ucieleśnienie.

Jak dawniej tak i dziś zbroi on rewolucyjny ręk, wykluwa z rozżarzonego ognia walki mas pracujących na całym świecie nierozdzielny z ogniem, który opasze i zgniecie w śmiertelnym uścisku kapitalistycznej bestii. Ale dziś pozwala on zarazem klasie robotniczej świata wznieść wokół siebie międzynarodową falę masowego, nieznanego jeszcze w dziejach ruchu narodów — RUCHU POKOJU.

Kiedy imperialistyczne Stany Zjednoczone stały się ośrodkiem finansowego wyzysku świata, kiedy przemocą gospodarczą i zbrojną i przy pomocy kosmopolitycznych teorii montują antynarodowy światowy blok wstecznicstwa, ucisku i wojny, internacjonalizm klasy robotniczej całego świata staje się właśnie tą siłą, która blokuje temu zdolna jest wszędzie skutecznie i zwycięsko się przeciwstawić.

Zaostrzające się przeciwieństwa i rozkład wewnętrzny państwa burżuazyjnych sprawia, że OSRODKOWI WYZYSKU ŚWIATA nie wystarczy już kontrola gospodarcza nad krajami eksploatowanymi. Systemem się kruszy. Zawodzą niezawodne do niedawna sposoby gospodarczego zniewalania ofiary przy zachowaniu na zewnątrz jej formalnej niezależności. By powstrzymać rozpad dolarowego imperium i narastającą falę rewolucyjną mas, trzeba już różnym dyktorskimi, trzeba fałszy, po businessmanie Marshallu, w Europie ładuje zandarm — Eisenhower. Nie wystarczy już rewidować kieszonki, szpiarnie i schowki, nie wystarczy pospolita grabież mienia. Trzeba zagrozić narodom ojczyznę, trzeba im wydrzeć mózg, duszę i serce, by przestali czuć się narodami. Do kwatery Eisenhowera odbywają pielgrzymki burżuazje europejskie z handlarskim workiem na plecach, by zastawić swe ojczyzny za bilet do kosmopolitycznej giełdy. Ale transakcja jest po obu stronach oszustwem. Worek burżu-

azji jest pusty. Już dawno przestała ona wyrażać i reprezentować naród. Rzeczywistą nosicielką patriotyzmu, serdeczną matką narodu, wierną powiernicą i rzecznikiem jego interesów staje się klasa robotnicza skupiająca wokół siebie najlepsze siły narodu, stojąca nieugięcie na straży jego niepodległości i wolności i o wolność tę i niepodległość bez wytchnienia walcząca. Dlatego pusty wewnątrz choć rozdęty jest blok imperialistów — blok dyplomatycznych fraków i mundurów a nie narodów!

Na jedno z głównych narzędzi agresywnych tego bloku zostały przeznaczone Niemcy. W interesie najżywniejszym naszego kraju, w jego fundamentalnej racji stanu leży, by to narzędzie z rąk imperializmu amerykańskiego zostało wytrącone. Zaolny jest to uczynić właśnie internacjonalizm robotniczy — przykładem — robotnicy Hamburga wrzucający do morza amerykański sprzęt wojenny i robotnicy wschodnich Niemiec, którzy prowadząc za sobą niemieckie masy pracujące utworzyli zawiązek antyimperialistycznych, odrzodzonych Niemiec — Niemiecką Republikę Demokratyczną. Naszym internacjonalistycznym i patriotycznym obowiązkiem jest w tej walce niemieckiej klasy robotniczej o miłujące pokój, zjednoczone Niemcy ze wszystkich sił i całego serca pomóc.

Do budowania socjalizmu nie potrzebujemy czołgów, dział i bomb. Te „instrumenty” potrzebne są tylko tym, którzy „budować” chcą porządek nieludzki, tym, którzy pragną znieść ogień zapórę przeciw postępowi dziejowemu i którzy na słowo „kultura” zwykli wyciągać rewolwer.

Lecz historia uczy, że taka zaporą spietra tylko rewolucyjną falę postępu, która zanim przeskoczy zaporę, rozlewa się szeroko, by później z tym większą uderzyć siłą.

Nam dzisiaj w Polsce przy budowie socjalizmu potrzeba innych narzędzi. Potrzeba nam innych zapór, takich jak te, które w Związku Radzieckim spietrają życiodajne wody Wołgi, Donu, dalekiej Amudarii i zauracają bieg rzek syberyjskich.

Codziennie w Warszawie, w Nowej Hucie i stu innych miejscach w kraju warczą u nas inne czołgi — czołgi pokoju, obtrzymie Stalince, przygotowujące wykopy pod fundamenty nowych domów.

Dlaczego więc boją się nas imperialiści, dlaczego nas tak nienawidzą? Czy im przeszkadza śmiejące się dziecko w żłobku „Ursusa”? Czy jego ojciec montujący traktor, czy matka bibliotekarka? Czy przeszkadza im były alfabet, szperający chciwie w bibliotece gminnej? Czy biedniak wiejski słuchający radia w świetlicy produkcyjnej spółdzielni?

Tak, przeszkadzamy im wszyscy, przeszkadzamy im talcie narody. I to powinniśmy sobie dobrze uświadomić. Przeszkadzamy im tym więcej, im więcej jesteśmy szczęśliwi i lepszej myśli o jutrze. Przeszkadza ich uśmiech zasypiającego spokojnie dziecka robotniczego, które już nigdy, nigdy nie pozwoli się ograbić w przyszłości. Przeszkadza ich alfabet czytający Gorkiego, który już nigdy, nigdy nie pozwoli sobie wmówić, że głodować należy w pokorze. Przeszkadza ich robotnik produkujący traktor, bo każdy polski traktor depcze ich bilans wyzysku. Przeszkadza ich nasza robotnica, że zapomina o istnieniu takich słów jak bezrobocie i łaknot. Doprowadza ich do szalu każdy nowy gmach na MDM, każda tona stali z częstochowskiej huty, każdy nowy rudogłowiec, każdy flakonik polskiej penicyliny. Przeszkadzamy im tym, że istniejemy, bo sam nasz byt pełen sukcesów i szczęśliwych perspektyw zagraża ich patentom wyzysku, ich porządkowi zorganizowanego okradania większości przez mniejszość, ich systemowi eksploatacji krzywdy ludzkiej, bo otwiera oczy ujarzmionemu i eksploatowanemu przez nich klasom i narodom i popycha naprzód miążące ich koło historii.

To powinniśmy zrozumieć, aby paść, czym dla nas a czym dla nich jest pokój i wojna — dlaczego hasłem, które towarzyszy naszemu narodowi w jego codziennej pracy, jest: „Wszyscy na międzynarodowy front walki o pokój! Za wszelką cenę obezwładnić podlegający wojennym...” — dlaczego tak silnie wiąże nas braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim, dlaczego tak drogie są dla nas doświadczenia Kraju Związkiego Socjalizmu, dlaczego gotowi jesteśmy do pracy nad budową szczęścia i potęgi naszej ojczyzny, tak jak pracują narody ZSRR, dlaczego zdecydowani jesteśmy do obrony wolnej i rozkwitającej jak niada ojczyzny, tak, jak narody radzieckie broniły swojej i naszej pod Stalingradem, dlaczego zdecydowani jesteśmy bronić naszej przyszłości, która tak, jak już dziś w Związku Radzieckim i dla nas i dla wszystkich narodów otworzy się wspaniały perspektywą na szczęśliwsze jutro pokoju, i bezklasowego społeczeństwa — na JUTRO KOMUNIZMU.

Edmund Niziurski

JAN KOPROWSKI

### Listy Dzierżyńskiego

Czytasz listy i myślisz: jakie było to serce, które o Warszawie i Wiśle powtarzało w więzieniu wiersze, którego nie mogły kraty ni grube, kute żelazo oddzielić od ludzi i świata, od partii, cierpień i rozów.

Jest w tych listach wiek historii: lata pracy, walki, nadziei; zesłanie w Kągorodskoje, syberyjskie śniegi, zawieje, Litwa pełna dzieciństwa. Potem SDKPiL i spisek, ogrom trudu, ofiar, tęsknoty, o których mówią te listy.

Czytasz listy i widzisz: Kraków, a w Krakowie robotnicy, partia. Tajne druki, surowy zakon, sprawa, która poświęcić warta. Widzisz Łódź i ulicę Piotrkowską, po niej w piątym przechodził Feliks. Czoło gryzła choroba i troska, ale ludzie nic nie wiedzieli.

Jest w tych listach Warszawa, Polska, Ukraina, Rosja. Czytasz i widzisz, jak sprawa i historia tamtych lat rosła. Jak z wiezień, podziemnych kółek wychodzili Grisze i Macieje, żeby światu naszego bryły pchnąć na nowe tory i dzieje.

Czytasz listy i myślisz: to jego sprawiło serce, że dziś możesz o Warszawie i Wiśle poematy pisać i wiersze. Że w kraju ojczystym, który nowe drogi, mosty przetrzuca, płyną pieśni, rzeki i chmury i pierwsza ludowa rewolucja.

### Syn ludu

Takie życie zrodziło pieśń — pieśń najprostsza i najgorętsza. Będziemy cię, pieśni, nieść w majowe święto.

Była walka o ludzkie prawa, o zmierzch wojen i łoż. I był Lublin, Łódź i Warszawa i walka i KPP.

Gdy pokrwawili ojczyznę faszystom, syn jej oddał każdy swój trud. W ciemną noc okupacji dojrzewał lud.

Rosły nowe, jak potok, szeregi. Tylko tym, którzy walczy — ster. Wśród lasów, mogił i śniegów rozdziła się KPP.

Szli do Partii najlepsi synowie, by wywalczyć wolność i chleb. A z nimi syn ludu — człowiek w nowy wpatrzony wiek.

Wielki Październik w pamięci jak ptak się wzbili. I śmierć i wichura i zamieć nie skruszyła wiary, ni sił.

Przyniosło to życie sztandary wolności, radość i płacz. Syna ludu powitał naród: oto gospodarz jest nasz.

Powierzają mu swoje troski chłopcy, robotnicy z hut. Płyną listy z miast i wiosek, z ziem górzystych, z nizin, znad wód.

Gospodarz wysłuchuje zwystkiego: melunów zwierzeń, skarg. Chłopki z Białostockiego, ucznia z kieleckich Psar.

Zewsząd, zewsząd się garna (czy szli tak kiedy skąd?). Gospodarz nowe ziarno zasiewa: narodowy front.

O naród chodź, o pokój, o patriotyzm i plan. Trzeba się troszczyć i głęboko ojczyznę kochać nam.

Pamiętajcie — mówi — że człowiek Polski największy skarb. Ojczyzna nasza, synowie, tyle warta, ile każdy z nas wart.









ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

# B I E R U T



Kto uosabiał w noc faszyzmu  
nędzę powszechną, bezmienną,  
że w oczach ciemno, w sercu ciemno,  
gdy kłamstwo chmurą nad ojczyzną  
zwisło, ten — mówię — pochyłony  
dzisiaj nad życiem jak nad książką  
przewraca lat połówkę strony  
pisane swą codzienną troską  
i czyta. Lampa na suficie,  
ręką montera wprowadzona,  
życiowy blask przelewa w życie,  
wlece słowa starej księgi płoną,  
trescła, nieznana przedtem nową,  
dziś zrozumiana już — klasowa.

Jutro potwierdzi doświadczenie  
swych lat, gdy w bibliotece gminnej  
z niesmiałym jeszcze ręki drżeniem  
pierwszą prawdziwą książkę przyjmie  
a słowa jej ożywczy deszczem  
na serce spadną, jak na ziemię  
i w sercu wzrośnie walle jeszcze  
szczęście powszechne, już imienne.

Był dzień majowy, kiedy z rana  
w znanym ci tylko z nazwy mieście  
szedł pochód, w oczach niósł nadzieję  
lecz biegła z nim wieść trwożna w wyścig  
w mieszczańskie domy obłakana,  
echo ją powtarzało w ścianach:  
„Zamykać okna! Komunisty!”

Był rok dwudziesty piąty, szósty,  
uboga wiosna kwitła w mieście.  
Przeminął czas obietnic pustych,  
przeciw nadziei palki niesił,  
idąc szeregiem, granatowi.

Czerwienią krwi zalewał cegły  
strzał wymierzony w pierś idących,  
od kuli padła na bruk głową  
ostatnia złuda Niepodległej,  
jak wulkan w głębi stale wrący  
szedł pochód, znacząc w kolor krwawy  
nieujarzmiony bruk Warszawy.  
Padaly robotników rzesze,  
gdys ty za konnym plugiem spieszyl  
na polu pańskim W oczach ciemno  
i nieczytelna idąc ziemia,  
życiu zmęczona myśl nie sprosta.  
I beznadziejna twoja rozpacz.

Przerzucaj kartki.

Płyną lata,  
cien na nie rzuca więzień krata.  
Jest rok trzydziesty, trzeci, czwarty.  
Ramię złożone na twym karku  
Zaciska palce — głodu petle,  
a drugie naprzód wyciągnięte  
nad ziemią szubienicą plynie,  
witając tych, którzy w Berlinie  
faszyzmu rozstawili warty.

Przerzucaj kartki.

Płyną lata,  
cieniem na ziemię pada krata.  
W Rawiczu na więziennej przycy  
ktoś myślą biegnie w przyszłe życie,  
gdy nocą jak zwycięstwa zwiastun  
Kremłowska gwiazda świeci jasno,  
drogę wskazuje naród bratni.  
Wytrwać — to będzie nasz ostatni  
bój.  
W Rawiczu na więziennej przycy  
samotny KPP-owiec — Bierut,  
jeden z tysięcy, robotniczych  
więźniów — przez kraty w świat spoziera;  
chmury się kłębią nad więzieniem,  
powietrze drży — napięte płótno,  
przetnie je pocisk i płomieniem  
wybuchną chmury w noc okrutną  
zbrodni.

A wtedy nad ojczyzną,  
do której żaden się nie przyniża  
z tych, co palił ją w kominach,  
co nią portfele napychali,  
co nią pokątnie handlowali  
w Hagach, Paryżach i Berlinach,  
wtedy wtedy — widzi — nad ojczyzną,  
gdy kraty więzień bombą zlamia,  
złożywszy broń na wale ramię,  
silne pancerzem leninizmu,  
wykłęły wstanie Brześć i Rawicz,  
ogień z lat męki ich oczyści  
i wrogom w twarz u bram Warszawy  
bryzną ołowiem komunści.

Strażniku! trud twój nadaremny,  
gorąca myśl przepala kraty,  
tu w celi rodzi się płomienny  
świt Polski — świt proletariatu.

Wtedy tyś po raz pierwszy upadł  
i czołem tępo w brudną zaryl  
— tak spalał głód i diawł upał,  
jakby go nastał dziedzic stary.  
Wtedy twój syn na pańskiej łacie  
jak ty bez szkoły — bydlę gonil.  
W młodzieńczych oczach — wzrok gorący,  
młodzieńczy rek — brakło broni.  
Pamiętasz? Ziemia rodzi zboże,  
by głodem weszło twoim łosom,  
Jedyna wiara: Bóg pomoże...  
Nie pomógł. Będzie panom rosło.

Tyś wtedy nie przeczuwał wcale,  
że w jasnych snach, w więziennym cieniu  
Bierut twą chłopską dolę zmieniał.

Przewracaj kartki. Dalej, dalej!

Po latach las ramiona rozwarł,  
gościnnie życie twe przytulil,  
uderzał zapach prochu w nozdrza,  
krew przepalała biel koszuli,  
gdys po raz pierwszy przemógł rozpacz  
i beznadziejną swoją troskę,  
poznając broni słowa proste,  
gdy ludzką walką przemówiła.  
Z AL-owskim szła przez las oddziałem  
droga twej walki, w przyszłość wiodła  
i niepodległa ludzka siła,  
co z potem ziemię użyczyła,  
wracała — jak przed laty — młoda,  
przed laty bierna, dzisiaj bila  
faszystów, serce w karby brała  
i sercu lat straconych szkoda.

Czytajmy dalej.

W wielkim mieście,  
które wciąż tylko z nazwy znałeś,  
był ten, co w wąskiej celi mieścił  
— przez lata jutra doskonałość.  
W noc sylwestrową, czuwającą,  
w roku czterdziestym trzecim, czwartym  
Bierut wypełniał woł Partii,  
byś ty faszyście broni wytracił.

● długie noce KRN-u,  
walczenie, noce trudu,  
rósł w sprzymierzonym waszym cieniu  
pierwszy zaczątek władzy ludu.

LEON POKORA

## SZCZĘŚCIE LUDOWE

Na Mariensztacie nie ma słowików —  
pełno zgrubiałych rąk robotniczych  
Spod każdej kielni, spod każdej dłoni,  
dom się wylania, dom się wyłonił.

Kształt dawny — duma murarz na szczycie,  
duma, a razem wraca mu życie  
Wierzy, że każdy szybki ruch kielni  
naród i jego — unięmiertelnia.

Przybył gość z Anglii — nic nie zrozumiał:  
„tanie a piękne?” — popadł w zadumę.  
Patrzy na tłumy w ulicach świetnych,  
na stare, w nowej formie, odświeżonej.

Rzekł mu robotnicarz: „Tu w każdej cegle  
żyje myśl klasy mej — niepodległej.  
Czyż wam z zachodu to niepojęte?  
— serce człowieka — w mury zakłete!”

Z ułamków cegły, z gruzobetonu  
Dwigniem tysiące i milion domów —  
mimo grózb waszych, z ruin faszyzmu  
dźwigamy pokój — wszystkim ojczyznom.

Na Mariensztacie, MDM. Woli,  
ręka, jak twarda igła t—o—li.  
Wiedzie Warszawę w postęp i pokój  
w świat, dostrzegalny Bieruta okiem.

Do fundamentów historii slegą  
ta twórczość — żywa i niepodległa.  
W przyszłość daleką przerzuca mosty  
Prezydent Bierut swym słowem prostym

Myślą Stalina, myślą Bieruta,  
Wstaje Warszawa i Nowa Huta —  
kroki przemiany zwiastują nowe  
szczęście tworzenia! — szczęście ludowe.

KLEMENS OLESIK

## WSRÓD DZIECI

Wśród pogody warszawskiej  
na lot bystry gołębia  
spoglądali: Prezydenci i dzieci —  
a na szczytach rusztowań  
najrzęczniejsza lśni kielnia,  
obok słońca, jakby drugie świeci.

Wziął na ręce Prezydent  
małego chłopczyka  
gdy wiązanek wręczał Mu kwiatów.  
— Czym ty będziesz, mój mały?  
Tak pomyślał, nie pytał.

Chłopiec wskazał na kielnię: tam tatuś...  
Ufny lot białych ptaków  
nad warszawską ulicą,  
ufna zielen parków i ogrodów.  
— Strzec będziemy pokoju.  
— Pokój dzieciom, stolicom —  
żegnał dzieci Prezydent Narodu.

ELEONORA DALIN

## GŁOS NAUCZYCIELKI

Czuła w tym wierszu jest zaduma  
Nad losem Twym obywatelskim,  
Ześ nieugięcie walczyć umiał,  
I żyć zwycięsko w latach klęski.  
Wdzięczność, że tak Ci ufać mogę  
I że mnie splendor Twój nie gniecie,  
Ze moim snom realną drogę  
Plan sześciolatni wytknął w świecie.  
Więc budzę ludzi w sennych wioskach,  
Kształtuję nowy typ człowieka; —  
I tu się Twoja czujna troska  
Z moim wysiłkiem wiernie zbiega.  
Dzień za dniem, rok za rokiem mija,  
Z naszego trudu Polska rośnie.  
Wolna się w marszu pieśń rozwija  
I potężnie coraz głośniej.  
Ciasno szeregi naród zwierca,  
Pracując dumnie i zawzięcie.  
Tak nowa w nas dojrzewa era  
Na Twe wezwanie Prezydencie.

A. F. KIRLO-NOWACZYK

## LIST ZE WSI

Ja, Hać Stanisław,  
robotnik  
z pęgeerowskiej brygady polnej,  
po pracy, w ten wieczór sobotni  
nad listem  
się do Was móżolę.

Darujcie, jeśli nie składnie  
słowa pod piórem się wiążą.  
Bo piszę,  
tak jak potrafię,  
a pióro myśli nie zdąży.

Za oknem na noc się zbiera,  
już gwiazdy drżą na wietrze.  
Wy w murach Belwederu  
pewnie czuwacie jeszcze?

Wiadomo,  
w życiu jak w boju  
trwać trzeba na pozycji.  
I w walce siły potroić,  
by wroga  
na zawsze zniszczyć.

Z dróg wielu Wasza jest stroma,  
ta, co hartuje  
serce tam, w mieście,  
by w naszych chatach i domach  
gościło prawdziwe szczęście.

A szczęście to znaczy: Pokój.  
To znaczy:  
chleb co dnia na stole.  
I radość w dziecięcym oku.  
I błękit pogodny nad polem.

Piosnka  
nucona nad kołyską,  
gdy w okna noc beztroška  
zagłada gwiazdą nisko.

szkola,  
Trasa Wu-Zet,  
Nowa Huta.  
I Ziemopowska wesoła  
młodzień, jak z brązu wykuta.

Tu u nas skończono ślewy.  
Szły w pole brygady ochoczo.  
I bujnie zielenia się krzewy,  
ziarno na radość oczom.

Wam, coście sercem są Partii  
meldunek posyłam prosty:  
W walce upartej  
o Jutro  
siódma wygraliśmy wiosnę!

STANISŁAW WIECHNO

## OTWÓRZE WAM SERCE

Będą poeci tworzyli pieśni  
historią zadźwięcza ich harfy,  
za to, że właśnie takim jesteście —  
wodzem narodu — wodzem partii!

Cieżko poetą być, ale wyznam,  
że nie oddałbym swego pióra,  
choćby mi wystrzał oczy liźnął  
gdzieś pod czerwonym cegłą murem!

Poeta — agitator na wsi,  
gdzie bogacze z zębami na nożach,  
to jak kula w ich chytre piersi —  
i jak sztandar radości w kołchozach.

Wam otworzę serce na oścież,  
jak dziewczyna ze wsi spółdzielczej,  
kiedy łamie się ze mną radością  
kiedy dzieli się ze mną sercem.  
Słowa proste z serca płyną dla Was,  
niezmuszane cisną się na wargi,  
o tym, jak stoi nasza sprawa,  
jaki codzienny jest plon walki;

jak za wsią na wczorajszych ugorach  
jadą z POM-u żelazne konie,  
jak znowu zgrubiała skóra  
na spracowanej towarzysza dłoni;

Łeśniczówka, kwiecień 1951 r.

I partyzanckie dzikie drogi  
zbiegły się wszystkie w murach Twardej,  
przerzywał sen spokojny wrogom  
strzał nienawiści i pogardy.

Rodzimą osaczony zdradą,  
co dzień w Pawiaku rozstrzelany,  
żywcem do pieców ładowany,  
zastawiał zawsze pierśią nagą  
drogi faszyzmu — wierny lud,  
twierdząc, iż się wypelni wola,  
gdy przez ojczyście przejdzie pola  
czolgiem niezwykłego Wschód.

I o czymś nie śnił nawet w śnie,  
że młodość wróci w stare mięśnie  
— to zdobył pospolity trud,  
myśla Bierut a kierowany  
i w Partii zorganizowany,  
abyś zrozumieć później mógł,  
że wspólną drogą myśli biegną  
Jego i ludu — drogą jedną.

Odlóżmy książkę. Dalej wiesz już.  
Klasowej walki nauczony  
wróciłeś w swe rodzinne strony  
w dni lipcowego manifestu.  
W dworze, co młodość twą pochłonił  
i męskie siły twe zmarnował  
na polach głód twej, ból hodował  
— uśmiechem zwykły dzień zapłonił.  
I przez Bierutą, wymarzony —  
obraz — na twardej wieźni przycy —  
malował znane tobie strony  
kolorem nowej wiosny życia.  
Stamtąd, skąd kiedyś płynął strumień  
słów, co świeciły twoją nędzę,  
gdzie w zimnych murach tak jak w trumnie  
złożono twej ojczyzny serce,  
stamtąd, z pokoi Belwederu  
nową w kraj rzucił myśl i wolę  
— iskrą dla fabryk, ziarnem w pota —  
pierwszy prezydent ludu — Bierut.

Pamiętasz? Ziemia rodzi zboże,  
by ludzkim łosom wzeszło chlebem.  
Wierzysz, że Partia ci pomoże  
i innej wiary nie potrzeba!

Pamiętasz? W mieście powiatowym  
pierwszy z fabryki wyszedł traktor,  
pierwszy na ziemi szlak wyłożył  
tym, które jutro przyjdą, faktom.

Za opłotkami kulać skryty  
patrzył, jak słoń zakwitła luną,  
lecz wędka głodu już nie chwyci,  
chłopi do nóg tych już nie runą!

W jasnych pokojach Belwederu  
ktoś waży przyszłą ludu dolę  
i każdej nocy czuwa Bierut  
nisko schylony ponad stołem.

Wiatr nocą traca parku liście  
— jak dawniej, jak w następnych wiekach —  
gdy w dumnej, ludzkiej skupia myśl  
przeszłość i przyszłe dni człowieka.

Jeszcze wróg będzie stogi palił,  
jeszcze zza drzewa będzie strzelał...  
Rosnący z trudu rąk socjalizm  
jutro na ziemię go powali,  
naród drzewi, szczęściu poowiera.

Jutro... Idea leninowska  
będzie się tamal tak jak chlebem,  
po to fabrykom trzeba rosnać  
i po to pieśni, książek trzeba,  
po to maszynom ścinać piony,  
po to strumieniem płynąć stali,  
po to pokojem ścieć zagony  
jak od lat wielu uczy Stalin.

Jutro... nie ustająca wiosnę  
poczuje w każdym ziemskim wietrze,  
po to nadzieją szumią krosna  
i po to wszystkie nasze wiersze,  
po to sen nocą schodzi z powiek,  
po to wśród trudnych godzin wielu  
rodzi się nowy, twórczy człowiek,  
po to dniem i nocą czuwa Bierut.

Tyś uosabiał w noc faszyzmu  
nędzę powszechną, bezmienną,  
że w oczach ciemno, w sercu ciemno,  
gdy kłamstwo chmurą nad ojczyzną  
zwisło.

Dziś widzisz odmłodzony:

w dworze, co wyrósł na twej nędzy,  
szkołę co dzień ogłasza dzwonek  
i dzieci wyszły z granic między  
w świat jakby szerszy od ich wiedzzy  
i w nowe dła ich myśli strony.

W roku czterdziestym siódmym, ósmym  
poszedłeś tam jak nieraz w życiu.  
Na 3-miesięcznym kursie umysł  
zrozumiał pisma tajemnicze,  
by potem w gminnej bibliotece  
z niesmiałym jeszcze ręki drżeniem  
wziąć książkę, w domu ślaść pod piecem  
i w niej potwierdzić  
własnego losu doświadczenie  
że oto życie twe się zbiegło  
z życiem Bieruta, sercu bliskim  
i pod twej chaty dachem niskim  
z pisma wycięty tego uśmiech  
zawisł na ścianie ponad łóżkiem,  
i zwierzasz sobie myśl tajemną  
z serca: On tu zamieszkał ze mną.

Spółdzielcze twoje pole orze  
chłopak jadący na traktorze.  
Widzisz, jak z ziemi żyta rosną  
i szczęście z każdą nową wiosną  
większe.

Ze ściany na nie patrzą  
oczy spokojnie uśmiechnięte  
jakby twym życiem pochłonięte  
jak kiedyś wielką twą rozpaczą.  
I z nich się po raz drugi uczysz  
jak żyć, i lata składasz w nową  
książkę, gdzie każde żywe słowo  
w miniony ból już nie powróci,  
gdzie inny dnia po pracy zachód,  
gdzie każdy dzień ci innym budzi,  
innymi widzisz wokół ludzi  
— bo tak się nowy rodzi naród.

Cóż, że ktoś jeszcze zboże chowa  
i w zbożu wrocie swe oblicze,  
że na walutę zmienia słowa,  
wrogom sprzedając tajemnicę,  
gdys ty, gdy lud jak ty zrozumiał,  
wskazania Partii przekuł w czynny  
jak oręż na nich podnieść umiał  
czujność i hart rewolucyjny!

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ



STANISŁAW CIEŚLAK

# NASZE DZIŚ I NASZE JUTRO

**N**AJWIEKSZY i najgłębszy w dziejach narodu polskiego proces przeobrażeń, który rozpoczął się z rokiem 1944 zdobywaniem władzy przez masę pracującą, przebiegał w porównaniu z poprzednimi okresami w rozwoju Polski wyjątkowo w szybkim tempie.

Podczas gdy okres formowania się Polski średniowiecznej trwał kilkadziesiąt lat, a więc rozłożył się na okres życia kilkunastu pokoleń, podczas gdy kształtowanie się Polski kapitalistycznej i powstawanie burżuazyjnego narodu polskiego, na gruncie średniowiecznych stosunków społecznych trwało przeszło sto lat (od połowy XVII do połowy XIX w.), a świadkiem i uczestnikiem tego były trzy kolejne pokolenia Polaków — to okres rewolucyjnego przejścia od Polski kapitalistycznej do Polski socjalistycznej trwał będzie niespełna lat 12, bo tyle tylko lat (mniej niż ich upływa od chwili narodzin człowieka, do momentu osiągnięcia przez niego pełnej dojrzałości fizycznej i umysłowej) dzieli rok 1944 — początek proletariackiej rewolucji od roku 1955 — zakończenie budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Wielu z nas, a nawet większość z nas, którzy urodziliśmy się w latach międzywojennych i młodość swą przeżyliśmy w ustroju kapitalistycznym i których wiek męski upływa na budowaniu podstaw ustroju socjalistycznego, ma wszelkie nadzieje na to, że w pogodnej starości dożyje jeszcze epoki komunizmu, którego perspektywy tak jasno i radośnie rysują się już w ZSRR.

Linia rozwoju naszego narodu, która biegnie dziś tak STROMO W GÓRĘ, powodując koncentrację w krótkim stosunkowo czasie tylu przemian w każdej dziedzinie życia społecznego, nadając przekształcaniu się bazy materialnej naszego życia społecznego i nadbudowie charakter tak burzliwy, a walce nowego ze starym takie napięcie, jak nigdy dotychczas w naszej historii — powoduje w każdym z nas

narastanie głębokiej i osobistej odpowiedzialności społecznej, nadaje naszej pracy, zwykłej, codziennej pracy tak wielką historyczną godność i znaczenie.

Ta wspaniała, tak korzystna dla narodu możliwość szybkiego rozwoju i odrobienia wielowiekowego zaoferowania narodu, a zwłaszcza wsi w ciągu życia JEDNEGO TYLKO POKOLENIA — wypływa z trzech źródeł:

**PO PIERWSZE** — z materialnej (ekonomicznej, militarnej) oraz ideologicznej pomocy ZSRR, dzięki której okres budowy socjalizmu w naszym kraju może być tak wydajny i tak korzystny (z punktu widzenia interesów mas ludowych) skrócony w porównaniu z podobnym (w pionierskich dziejach ludzkości) okresem budowy socjalizmu w ZSRR.

**PO DRUGIE** — z wielkiej aktywności klasy robotniczej małego i średniorolnych chłopów, pracowników umysłowych, kobiet, młodzieży, z ich głębokiego miłowania ojczyzny, której chcą swą pracą zapewnić godne miejsce wśród innych narodów świata, a sobie wolność, dobrobyt i kulturę.

**PO TRZECIE** — z istnienia silnej władzy ludowej i jej trzonem, KLASĄ ROBOTNICZĄ I JEJ PARTIĄ, przodowniczką narodu, która to władza: łamiąc opór elementów kaptalistycznych wewnątrz kraju, zabezpieczając naród przed groźbą imperialistycznego napadu z zewnątrz, podejmując w każdej gminie, powiecie, województwie i całym kraju wielką pracę organizacyjno-gospodarczą i kulturalno-wochobawczą, przyspiesza i rozwinie KIERUNEK OD GÓRY tymi wszystkimi przemianami rewolucyjnymi, które narastają OD DOŁU.

W walce i pracy przeżył naród polski pod przewodnictwem klasy robotniczej już więcej niż połowę tej drogi, jaka go dzieli od czasu, gdy stanie się już narodem całkowicie i bez reszty socjalistycznym.

Rzucmy okiem wstecz na osiągnięcia i sukcesy, układy, przyjaźni, wzajemnej pomocy gospodarczej, mi-

zapewniliśmy ojczyźnie naszej tak korzystne granice i taką pozycję międzynarodową, jakiej nie miała NIGDY dotychczas w ciągu całej swej tysiącletniej historii.

Odzyskałszy przy braterskiej pomocy Armii Czerwonej utracone przed wiekami stare i piękne ziemie polskie: Śląsk Opolski i Dolny, Ziemię Lubuską, Pomorze Zachodnie, Mazury i Warmię. Zniknęły na zawsze tak groźne dla naszej niepodległości północny i wschodni granice, wyrzucające się głęboko w nasze terytorium. „Odkorkowane” zostało zagarnięte w XVIII wieku przez militarystyczne Prusy ujście Wisły. Zrealizowaliśmy dawne marzenia Chrobrego, Krzywoustego i Władysława IV opania Polski o swobodny, szeroki od Odry do Wisty dostęp do morza. Zwrociliśmy Związkowi Radzieckiemu zagrabione przez panów polskich, wbrew interesom narodu polskiego, ziemie narodów ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego, uznaliśmy ich niepodległość, bo nie może być wolnym naród, który uciska inne narody. Wszystkie nasze obecne granice z republikami Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Niemiec, Republiki Demokratycznej, z polonami i krwawymi granicami, wyrzucanymi szablami z żywych ciałach narodów, zamieniliśmy na granice wieczystej przyjaźni i dobro sąsiedzkich stosunków.

Od tysiąca bowiem lat klasy panujące w Niemczech, Rosji i w Polsce najpierw feudalnie i szlacheckie, później kapitalistyczne i obszarne wbrew interesom narodów zmieniły te części Europy w stałe pole bitwy. Dziś gdy w tych krajach rządzi masą pracującą, Prezydent Polski Ludowej Bolesław Bierut, przybywa do Moskwy i Berlina, jako sojusznik i przyjaciel i tam jest serdecznie witany zarówno przez rządy jak i narody tych państw z narodem naszym zaprzyjaźnione.

Trwałe i szczere, niekonfliktualne i nie oparte na przejściowych interesach, układy, przyjaźni, wzajemnej pomocy gospodarczej, mi-

litarniej i kulturalnej łączą nas dziś z awanastu państwami, których ludność stanowi trzecią część świata, a obszar — czwartą część powierzchni wszystkich kontynentów kuli ziemskiej.

Nie tylko zaleczyliśmy w ciągu krótkich lat sześciu ciężkie rany wojenne, znacznie dotknięte od skutków napadów tatarskich i tureckich, wojen kozackich, potopu szwedzkiego, pierwszej wojny światowej, z których kraj nasz uległ się zniszczeniu lat z ruin i zgłiszcz wojennych — ale pod względem poziomu produkcji przemysłowej i rolniej w przeliczeniu na jednego mieszkańca pozostawiliśmy już anieko w tyle cały szereg przodujących niegdyś państw Europy Zachodniej, zajmując już dziś pod względem potencjału gospodarczego i perspektyw rozwoju czwarte miejsce w Europie, a w pierwszej dziesiątce narodów świata. Z zaoferowanego kraju rolniczego stajemy się tężącym życiem i pracą krajem przemysłowym.

Nigdy Polska nie miała tak małej liczby zgonów i tak wysokiej liczby małżeństw, a od pół wieku tak dużego, jak w ostatnich czasach, przyrostu naturalnego.

Rozwój oświaty i kultury narodowej osiągnął już rozmiar i rozmach niespotykany w dziejach naszego narodu i w ogóle nieporównywalny z okresem minionym. Miliony głów męzczyzn, kobiet, młodzieży pochylały się dziś nad książką, rysunkiem technicznym, powiększając swą wiedzę, dążąc do zwiększenia swej sprawności i wydajności pracy, do podwyższenia swych kwalifikacji zawodowych. Likwidujemy w tym roku analfabetyzm, w którym utrzymywana była przez rządy kapitalistyczne i obszarników prawie czwarta część ludności naszego kraju. W naszych szkołach podstawowych, średnich i wyższych oraz na kursach uczy się dziś czwarta część całego narodu, wydajemy książkę polskich w jednym tylko roku 1951 tyle, ile ich wydawać przeciętnie w okresie 6 lat przed wojną.

Stanisław Cieślak

Wojciech Ścibor

## DO NOWEGO I PO NOWEMU

Chłopi pracujący przebyli już wraz z całym narodem pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii więcej niż połowę tej drogi, jaka nas dzieli od chwili wybuchu rewolucji proletariackiej, do chwili zbudowania podstaw socjalizmu w naszym kraju.

Rzucmy więc okiem wstecz na etapy i węzłowe punkty tej drogi, drogi niełatwej i pełnej niebylewałego w dziejach wsi i całego narodu napięcia przemian rewolucyjnych.

W Polsce nie było okresu komunizmu wojennego. Nie było jedynie dzięki materialnej (militarnej i ekonomicznej) i ideologicznej pomocy ZSRR.

„U podstaw naszej odmienności od drogi radzieckiej — mówił na I Kongresie PZPR Prezydent Bierut — leży wszechstronna pomoc i oparcie się na doświadczeniach i osiągnięciach zwycięskiej dyktatury proletariatu w ZSRR”.

Od okresu reformy rolnej przeszliśmy na wsi od razu niemal do okresu tzw. nowej polityki ekonomicznej z jej stosunkami rynkowymi i wykorzystywaniem przez władzę ludową tych stosunków rynkowych dla budowania podstaw socjalizmu w oparciu o rosnącą i zorganizowaną aktywność małego i średniorolnych chłopów.

Świadczy o tym przede wszystkim burzliwy rozwój Związku Samopomocy Chłopskiej i spółdzielczości wiejskiej: ZSCh w roku 1946 — 611 tysięcy członków, a w 1950 — 1800 tys. członków, w roku 1945 — 784 spółdzielni, dziś ponad 3.600!

Cechą charakterystyczną tego całego okresu jest to, że z trzech funkcji dyktatury proletariatu: zgnięcia wrogich klas wewnątrz kraju, obrony kraju przed najazdem z zewnątrz, pracy gospodarczo-organizacyjnej i kulturalno-wychowawczej — wysunęła się na czoło ta trzecia funkcja: ekonomiczna, organizacyjna i kulturalna strona walki klasowej, co nie znaczy, aby dwie pierwsze spadły lub nie mogły w pewnych okolicznościach wysunąć się znów na czoło.

Ta praca gospodarczo-organizacyjna i kulturalno-wychowawcza dyktatury proletariatu ma rzecz jasną klasowy charakter, łączący politykę ograniczania i wypierania kulactwa jako klasy z obroną interesów małego i średniorolnych chłopów i coraz szerszą dla nich pomocą państwa ludowego w ich pracy i twórczości.

Można w tym okresie pogłębiania się i narastania sojuszu robotniczo-chłopskiego i ekonomicznej spójni klasy robotniczej z pracującym chłopstwem wyróżnić dwa okresy, których granicą jest rok 1949.

**W okresie pierwszym — bitwy o handel** — walka toczyła się głównie (choć niewyłącznie) o wprowadzenie na rynek w charakterze producentów i konsumentów chłopów małego i średniorolnych, a ograniczenie na rynku roli elementów kapitalistycznych, acz nie na drodze ograniczenia ich produkcji i konsumpcji (która w liczbach bezwzględnych rosła), lecz na drodze zmniejszenia ich ciężaru gatunkowego, określanego przez procentowy udział w obrotach rynkowych.

Okres ten charakteryzuje burzliwy rozwój handlu państwowego, spółdzielczości gminnej i masowego ruchu chłopskiego, przejawiający się w działalności komitetów członkowskich, komitetów kredytowych, naczyniów itp.

W okresie drugim — **bitwy o rozwój spółdzielczości produkcyjnej** w oparciu o POM-y (główny na obecnym etapie instrument przebudowy wsi) — walka przenosi się coraz wyraźniej (choć znów nie wyłącznie) w sferę produkcji i akumulacji zgodnie z wytycznymi całego Planu 6-letniego. Chodzi więc o to, aby przyspieszyć wzrost produkcji (zwłaszcza hodowlanej) — PGR, spółdzielni produkcyjnych oraz drobnych i średnich gospodarstw chłopskich zdobyć zdecydowaną przewagę na rynku towarowym dla ich produkcji i przyspieszyć socjalistyczną akumulację w rolnictwie. Chodzi w tym okresie również o ograniczenie możliwości akumulacji kapitalistycznej kulactwa, o zmniejszenie ich nadmiernie rozdętej siły nabywczej, o coraz ściślejsze poddanie kontroli gromady i planu całej produkcji gospodarstw kapitalistycznych.

Klasyfikacja gruntów, progresja podatkowa, reforma finansowa, rozszerzanie kontraktacji i planowego skupu, rozwój spółdzielczości produkcyjnej itp., oto główne dziedziny, w których wyraża się dziś aktywność małego i średniorolnych chłopów. „Polityka ograniczenia i wypierania kulactwa jest zasadniczo jakościowo różna od polityki likwidacji kulactwa jako klasy. „Zachodzi tu skok jakościowy, a taki skok wymaga uprzedniej gruntownej ewolucji przygotowania przesłanek politycznych i ekonomicznych... „aby decydująca masa chłopów biednych i średniorolnych wkroczyła na drogę spółdzielczości produkcyjnej i aby w związku z tym zaistniała realna możliwość zastąpienia produkcji kulackiej na rynku i to zastąpienia jej przez socjalistyczne gospodarstwa rol-

ne”\*) A oto właśnie się bijemy w Planie 6-letnim.

Ten stosunek do elementów kapitalistycznych, a zwłaszcza kulactwa, na etapie frontu narodowego charakteryzował jasno Prezydent Bierut na VI Plenum:

„Co osiągamy na tym odcinku, wysuwając nasio frontu narodowego? Utrudniamy politycznie sytuację kulactwa, możemy je bardziej izolować, skuteczniej możemy łamać jego opór. Przez wzmożony nacisk moralno-polityczny, będziemy go łamać lub zmuszać do uległości, do lojalnego wykonywania obowiązków nakładanych przez państwo”.

**B**owiemy we froncie narodowym i trzeba widzieć po nowemu wroga klasowego i po nowemu sojuszników.

Aby złamać opór klasy kapitalistów, nie wystarczy (choć to też potrzeba) łamać ich siłę ekonomiczną, trzeba łamać ich wpływ społeczny, których źródłem jest ich udział w przedwojennych rządach krajem czy gromadą, posiadanie przez nich wykształcenie, stosunki, pokrewieństwo, doświadczenie w kierowaniu życiem społecznym itp. demaskować stare godzące w najżywniejsze interesy narodu ich powiązania z obozem międzynarodowego imperialistycznego kapitału, ba, nawet więcej, trzeba ich zmusić do tego, aby zrezygnowali ze swego trybu życia opartego na wyzysku.

A do tego nie wystarczy posunięcia tylko administracyjne. Trzeba ludzi przekonać o słuszności drogi, o słuszności perspektywy, o słuszności używanych metod działania.

Nie wystarczy więc n.p. (choć to też potrzeba) usunąć kulaka z Gminnej Rady Narodowej czy z zarządu spółdzielni, a prowadzić robotę po staremu, trzeba dowiedzieć masom ludowym codzienną pracę tej Rady czy spółdzielni i ich stylem pracy, jaka to przebiegała dzieli kapitalistyczną władzę od władzy ludowej.

Nie wystarczy demaskować sabotaż i osmieszyc niedołęstwo produkcyjne kulaka, trzeba podnosić z roku na rok plony i wydajność produkcji PGR, spółdzielni produkcyjnych, drobnych i średnich gospodarstw chłopskich.

Dla ograniczenia i wyparcia wroga klasowego z jego pozycji, na których się przez tyle lat gnieździł, nie wystarczy tylko wysiłek najsporniejszej nawet administracji partyjnej i państwowej, potrzebna jest, do tego, wszechstronna, żywa i bojowa twórczość mas ludowych: w produkcji, handlu, komunikacji, oświeceniu, nauce, kulturze itp.

Propaganda kapitalistyczna usiłuje osłabić tempo naszego marszu ku socjalizmowi, kłamiąc, że socjalizm to kosmary, szare beznamię, jednakowe życie wszystkich ludzi. Cóż bardziej śmieszne i nieprawdziwe, jak taka ocena socjalizmu, który wyzwala ludzi i narody spod jarzma wrogich sił przyrody i wrogich sił społecznych, otwiera dopiero szerokie perspektywy dla ich twórczości, wszechstronnej, bogatej, całokształt życia człowieka obejmującej twórczości.

Czyż nasze piękne Podhale czy Śląsk i jego lud ma przestać być Podhalem czy Śląskiem, ludem podhalańskim czy śląskim o bogactwach, własnych tradycjach, obyczajach, dumie regionalnej — w Polsce socjalistycznej?

Czyż zamierzamy do rzetelnej pracy na roli tak jak i zamierzamy do pracy naukowej, czy każdej innej gdzie indziej, a nie w ustroju socjalistycznym znajduje swe pełne zaspokojenie?

Czyż w innym ustroju tak, jak w ustroju socjalistycznym zakwitać może życie rodzinne, miłość mężczyzny i kobiety, dzieci i rodziców, szacunek dla starców?

Przykłady takich można dać o wiele więcej. Wszystkie one prowadzą do tego, że zia przysługę oddaje budownictwu socjalistycznemu ten, kto usiłuje, wbrew niemu, życie poszczególnych ludzi, regionów i całego kraju ogłocić z jego bogactwa form i treści, zubożyć przez zamknięcie w wąskich i ciasnych ramach i formułkach.

Widzieć po nowemu sojusznika to znaczy nie zamykać oczu na dokonane i dokonujące się wciąż przemiany, nie bać się życia, wychodzić mu śmiało na spotkanie, bo prawa rządzące rozwojem życia społecznego w Polsce Ludowej, w warunkach władzy ludowej pracują dziś dla rewolucji, a nie przeciw niej.

Trzeba wzmocnić walkę z werbalizmem, płytkością i ogólnikowością sformułowań; za socjalizmem w Polsce przemawiają coraz liczniejsze fakty, a nie tylko słowa i one przekonują najdobitniej, one przeorywują najgłębiej świadomość narodu. Trzeba te fakty widzieć w swojej gromadzie i gminie, trzeba je umieć innym pokazać we właściwym dla każdego środowiska języku.

Wojciech Ścibor

\*) J. Tępiński. Niektóre zagadnienia walki o socjalistyczną przebudowę wsi, Ekonomista, 1, 1951 strona 61.

STANISŁAW ARNOLD

## WYZWOLENIE OD PRZECIWIEŃSTW KLASOWYCH, PATRIOTYZM I INTERNACJONALIZM

W swym przemówieniu na VI Plenum KC PZPR Prezydent Bierut powiedział:

„Naród polski na przestrzeni wieków ulegał głębokim przeobrażeniom i dziś wkracza w okres swego rozwoju, gdyż staje się narodem socjalistycznym”.

A jak to zagadnienie kształtowało się historycznie? W okresie rozdrobnienia feudalnego, w okresie przedkapitalistycznym, mniej więcej do końca XVIII wieku, rozwijała się narodowość polska. Istniały wtedy dopiero elementy przyszłego konsolidowania się narodu, jak: język, terytorium, wspólnota kulturalna itp. Szlachta sama się wówczas kreowała „narodem szlacheckim”, pozostawiając poza jego nawiasem mieszczan i chłopów.

W wieku XIX uformował się naród polski w znaczeniu współczesnym, którego oblicze kształtowała burżuazja sprężyną ze szlacheckim ziemiaństwem, a więc narodem burżuazyjnym. Inne klasy mimo ich liczebności, podporządkowane burżuazyjnej hegemonii, nie odegrały w formowaniu i kształtowaniu oblicza narodu decydującej roli.

Dojście do władzy polskiej klasy robotniczej w r. 1944 rozpoczęło nowy okres historyczny — przekształcania narodu burżuazyjnego w naród socjalistyczny, o nowej strukturze gospodarczej, o nowym obliczu klasowym, o nowym obliczu moralno-politycznym.

Naród nasz przeżywa więc w obecnym etapie historycznym najgłębszy proces przekształcania się i przetransformowania w społeczeństwo socjalistyczne. Proces ten trwa i póki nie osiągnie właściwego stadium, musi być powiązany z walką klasową. Ale jest to proces, który prowadzi do społeczeństwa bezklasowego”.

W tym krótkim sformułowaniu tkwi głębokie ujęcie procesu przemian, jakim naród polski ulegał w przeszłości. Dla historyków polskich występują w związku z tym nowe, poważne zadania, które w obecnym etapie wzmocnienia frontu narodowego posiadają specjalne znaczenie. Zadania te będą się przede wszystkim sprowadzały do wydobycia z materiałów historycznych wiadomości, które oświecą bliżej zasadnicze elementy kształtowania się narodowości polskiej w epoce feudalizmu, przyczynia się do bliższego zanalizowania charakteru i cech „narodu szlacheckiego”, wyjaśnią bliżej proces wytworzenia się narodu burżuazyjnego, jego postępowych cech w pierwszych etapach jego rozwoju i reakcyjnych jego działań i funkcji, wzmagających się stopniowo w okresie rozwijającego się kapitalizmu i dominujących w ostatnim, imperialistycznym jego stadium.

Obok tego jednak historycy polscy muszą się zająć i dalszymi, nie mniej ważnymi — problemami. Chodzi mianowicie o to, jaki był stosunek do „narodu szlacheckiego” w okresie feudalizmu klas wyzyskiwanych,

chłopów i mieszczaństwa — jaki był stosunek do narodu burżuazyjnego w epoce tworzącego się, a potem urwalonego kapitalizmu, klasy robotniczej i chłopskiej. Mówiąc inaczej, nasuwa się tu problem następującej treści: w jakim stopniu klasy wyzyskiwane zarówno w epoce feudalizmu jak i kapitalizmu reprezentowały poprzez swoją walkę klasową pewne szersze tendencje narodowe, niż klasy panujące, przy czym nie byłoby tu rzeczą istotnej wagi, czy te tendencje miały cechy pewnych akcji świadomych, czy też były jawne niejako in potentia w samej treści walki klasowej, bez względu na jej cel i wyniki.

Rzecz jasna, że nie sposób jest w krótkim artykule bliżej omówić to zagadnienie, więcej nawet: nie sposób jest przeprowadzić jego bliższe uzasadnienie historyczne. Stawiając je, wychodzę z pewnych ogólnych założeń teoretycznych, wysuwanych przez materializm historyczny, a jednocześnie w ostatnim czasie bliżej przepracowanych przez naukę radziecką. Chciałabym jednak rzucić kilka przykładów historycznych, które moim zdaniem, przynajmniej w pewnym zakresie odpowiadają na postawione wyżej pytania.

To, co cechuje narody socjalistyczne — stwierdzał J. W. Stalin — jest to, że są one wolne „od nie dających się pogodzić przeciwieństw klasowych, które zderzają narody burżuazyjne i są o wiele bardziej ogólnonarodowymi, niż jakikolwiek naród burżuazyjny”. A jednocześnie, w przeciwstawieniu do egoizmu klasowego, „narodu szlacheckiego” lub burżuazyjnego, w XIX i XX, w przeciwstawieniu do nacjonalizmu burżuazyjnego — naród socjalistyczny cechuje patriotyzm jako głęboka miłość własnej ojczyzny, będącej drogą dla wszystkich jej — istotnie wolnych i istotnie równych — obywateli. I dalej: w przeciwstawieniu do kosmopolityzmu, wiodącego nieraz „narodu szlacheckiego” lub burżuazyjnego na drogę zdrady i zaprzęgnięcia narodowego (czego przykładem dla nas jest bliższe i bliższe historii Polski mamy aż nadto dużo) — naród socjalistyczny cechuje proletariacki internacjonalizm, który dąży do utrwalenia bliskich, serdecznych więzów braterskich między klasami wyzyskiwanymi wszystkich narodów, do stworzenia nowych więzów w przyszłej rodzinie narodów socjalistycznych.

I w związku z tym powstaje zagadnienie: czy, i ewentualnie jak te 3 wymienione wyżej elementy: klasowy przeciwnieństw klasowych, patriotyzm i internacjonalizm przemieniają się w walce społeczno-wyzwoleńczej klas wyzyskiwanych w przeszłości, w walce chłopstwa polskiego w epoce feudalizmu i kapitalizmu, w walce klasy robotniczej z wyzyskiem kapitalistycznym. Kilka słów trzeba każdemu elementowi poświęcić.

Jest rzeczą jasną, że zagadnienie skasowania przeciwnieństw klasowych w postaci określonego kierunku dzia-

łań mogło wystąpić dopiero od chwili stworzenia podstaw socjalizmu naukowego przez marksa i lenina, a w postaci określonego programu działań od chwili ustalenia przez Lenina i pogłębienia przez Stalina teorii i praktyki rewolucji proletariackiej w warunkach imperializmu. Gdy chodzi jednak o dalszą przeszłość, to wymienione zagadnienie występuje w postaci hasła, stwierdzającego istnienie krzywdy oraz niesprawiedliwości społecznej i żądających ich usunięcia. Te zaś momenty występują bardzo charakterystycznie w całym szeregu wypadków. Cechują one takie rucy chłopskie, jak np. powstanie chłopów podhalańskich pod wodzą Koski-Napierskiego — powstanie, którego trzecieście w tym roku obchodzimy. Cechują one szereg aktów, wychodzących od chłopów lub z chłopami związanych jak np. supliki w. XVIII, — w szczególności manifest tarczyński. Cechują wystąpienia chłopów lub ideologów odwracających dążenia chłopskie w w. XIX. „Bólem polskiego ludu — czytamy w odezwie „Gromady Grudziądz” do Emigracji Polskiej w r. 1835 — jest głód, zimno, choroby, chłosta, wzbudzenie umysłowego wzrostu. Niezdarzają się posiadacze, ciernia nieposiadacze. Ażeby ustalić równość, znieść niedzę i pojedynczych tyranów, chcąc zbezbilić, należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na obóz mających własność i na obóz bez ziemi, na ród pólbogów i na ród stadniczych istot, w ludzkie przyrodzianych rasy”.

Hasła „rewolucji agrarnej” w Polsce w. XIX — bez względu na ich utopijność — hasła walki klasowej chłopów o wolność społeczną hasła Dembowskiego, Ściegiennego i innych, były hasłami, których urzeczywistnienie stało się wprawdzie możliwe dopiero w rewolucji proletariackiej, ale wyrażały one szlak, wiodący od walki chłopów z wyzyskiem feudalnym bezpośrednio do walki klasy robotniczej z wyzyskiem kapitalistycznym, a stąd poprzez wielką Rewolucję Październikową do budowy pierwszego w świecie bezklasowego socjalistycznego narodu w ZSRR. Dlatego też pod kątem widzenia, badanie problemu hasła walki klasowej chłopów w Polsce jest postulatem, narzucającym się dziś ze wzmocnioną siłą. Wypelnienie obowiązków poważną lukę, jaką w badaniach historycznych stanowi analiza rozwoju narodu burżuazyjnego — w szczególności oporu wobec wprowadzanych przez burżuazję w sojuszu z obszarnikami zasad pokoju klasowego w tonie narodu gwołi „jedności narodów”, tak swoście pojmowanej i tak potrzebnej burżuazji dla wzmagania wysiłku kapitalistycznego. Historia ruchu robotniczego w Polsce, historia „Proletariatu”, SDKPiL i KPP — zarazem — jako ich przeciwstawienie — historia nacjonalistycznych i oportunistycznych kierunków w ruchu robotniczym, te luki niezawodnie wypełni.

Gdy chodzi o element drugi: patriotyzm, to tutaj mamy do czynienia z

zagadnieniem, które właściwie zupełnie nie jest opracowane w naszej literaturze historycznej. A przecież są to zagadnienia i niezmierzają wgi — i mające szereg konkretnych ilustracji historycznych. Wyszczególnię tu wspomnieć choćby udział chłopów w walce z najazdem szwedzkim w w. XVII i XVIII, tych samych chłopów, którzy — jak np. gorale podhalańscy w w. XVII — toczyli jednocześnie karawale walki ze swymi wyzyskiwaczami. Wyszczególnię rolę chłopów w powstaniu kościuszkowskim, w gruncie rzeczy — też jeszcze dziś należącej nie zbadana. Stanowisko chłopów w polskim było niewątpliwie wyrazem patriotyzmu, który głęboko różnił się w swej istocie od napuszonego frazesów wielu tzw. „patriotów” z chobu szlacheckiego. Związane z tymi elementami patriotyzmu należy i takie stanowisko, jakie zajął lud warszawski w okresie powstania kościuszkowskiego i w czasie powstania listopadowego. A przede wszystkim należy zanalizować udział i rolę mas chłopskich i mieszczańsko-plebejskich w walkach narodowo-wyzwoleńczych w. XIX — wykorzystywanie przez burżuazję patriotyzmu chłopskiego i robotniczego dla swych celów nacjonalistycznych — i przepiękne ofiary patriotyzmu proletariackiego w okresie międzywojennym i w okresie walk z faszyzmem hitlerowskim. Rodowód tego patriotyzmu sięga daleko wstecz w naszych dziejach i oświeślił go musimy w całej pełni.

Ostatni wreszcie element: internacjonalizm. Tutaj nasze dzieje dostarczają znowu olbrzymiego bogactwa cennych danych, znowu jednak nie opracowanych należycie. Już sam fakt istnienia wielonarodowościowego państwa, jakim była feudalna Rzeczpospolita szlachecka, narzucał w walce klasowej chłopstwa ten problem. Wiemy też, że w tej walce występowało na zdecydowanie polityczne. Znowu przykładem — okres powstania Koski-Napierskiego, kiedy zwycięstwa chłopów ukraińskich były uważane przez chłopów polskich za ich zwycięstwa, znowu przykłady wspólnej walki klasowej ze wspólnym wrogiem feudalnym — i w. XVIII i w. XIX, tak charakterystycznie występujące w programie i ruchu Ściegiennego, I dlatego w dziejach polskiego narodu burżuazyjnego dostrzeżmy szczególnie ostrą walkę — przy rozwijającym się nacjonalizmie — z internacjonalizmem, zarówno chłopskim — jak i jeszcze mocniej — proletariackim. Rzecz jasna — jak to silnie podkreślał J. W. Stalin (Marksizm a kwestia narodowa), że jeśli znaczna część robotników znalazła się pod tym względem „w niewoli duchowej” nacjonalistom burżuazyjnych — to było to wynikiem w dużym stopniu tego, że antypatki polityka carskiej Rosji stworzyła grunt dla takiej niewoli. Nie mniej jednak walka istniała i zanalizować ją trzeba, by wiać, czy i w jakim stopniu ona do

(dokończenie na str. 6)



# O „PANU TADEUSZU” MICKIEWICZA\*

Od Redakcji

Domostwo wydarzenia, faktami dla naszej nauki o literaturze były prace Józefa Siatka o językoznawstwie i związana z nim dyskusja o trwałych wartościach dzieła sztuki oraz wytyczne VI Plenum KC PZPR w sprawie stosunku do tradycji narodowej, pozwalają polskim badaczom podjąć głębszą i pełniejszą analizę tych kluczowych dzieł literackich, które przeżyły wąskie zadanie ideowego umocnienia bazy, które posiadają trwałą wartość, jako wyraz głębokiego i szlachetnego humanizmu, jako bogaty i wierny obraz przeszłości narodu, jako piękne i ważne dla rozwoju sztuki narodowej dzieła literackie, jako cenny pomnik języka ojczystego.

Wśród najcenniejszych elementów naszej tradycji literackiej szczególne miejsce zajmuje wielkie dzieło Mickiewicza — epopeja narodowa „Pan Tadeusz”. Dotychczas nie możemy twierdzić, że zdołaliśmy w pełni ogarnąć wielkość i piękno tego poematu, że zdołaliśmy sobie odzwierciedlić sprawę, na czym polega zagadka

nieśmiertelnego uroku tej najpiękniejszej księgi polskiej. Mamy już jednak wybitną, przez teoretyków drogi, na której osiągnąć możemy pogłębioną wiedzę o Mickiewiczu i o „Panu Tadeuszu” — dziele, które zobrazowało domostwo chałupy formowania się w Polsce narodu burżuazyjnego na gruzach Rzeczypospolitej szlacheckiej, które stało o kolebki realizmu polskiego i stało się wielkim wyrazem ukochania tego, co najpiękniejsze i najbardziej wartościowe w ojczyźnie.

Poniżej drukujemy fragmenty pierwszej skromnej jeszcze próby analizy „Pana Tadeusza” z tych pogłębionych pozycji teoretycznych. Wyssia ona z kręgu najmłodszych badaczy — studentów polonistycznych, którzy przedstawili ją na marcowym Zjeździe młodzieży we Wrocławiu. Pierwszy fragment obrazuje odbicie problemu kształtowania się narodu w poemacie, drugi jest próbą określenia artystycznych właściwości wielkiego dzieła Mickiewicza.

(Red)

pojęcie obywatela posiadacza z pełnią praw politycznych. Z tego punktu widzenia należy spojrzeć na problem zaszczepienia w poemacie ekspansji teorii Mickiewicza jest pauperyzujący się zaszczepienie, który poprzez odrzucenie naboju zwiastuje szlachetność, może stać się pożywym wolnym, pełnego praw go-podarswa ciępasowego. Jest to program sięgający dalej niż burżuazyjne reformy rewolucji francuskiej, dalej niż utopijne projekty Lamenaisa, dla których neoludziwym warunkiem poprawności politycznej jest cenzura majątkowa. Program mickiewiczowski jak zawsze wyrastał z analizy sytuacji krajowej, w tym wypadku z konieczności walki całego narodu o niezależność polityczną.

Dlatego jak najmocniej zaprzeczać trzeba przeciwko sugestiom prof. Pigoń, który mickiewiczowski program walki wyzwolenia wiska w czasie tamy drobnoszlacheckich separatyzmu. Prof. Pigoń pozostawia „Pana Tadeusza” — jego trwałe, narodowe wartości, upatruje w zaszczepieniu, widząc w nim „praplastkę wolności”, „ostoję bytu narodowego”. Poezja, która z krytykowanej przez siebie drobnej szlachty pragnął ocenić pozytywnie społecznie pełnowartościowego obywatela, sugerowano w ten sposób wbrew tekstowi ideologicznie na miarę zaszczepienia. W tym świetle Mickiewicz stał się ograniczonym politycznie, uwiecznionym społecznie apologeta zaszczepienia, pragnącym całą Polskę pokryć siecią drobnoszlacheckich dworów. Niewątpliwie tego typu interpretacja świadomie aktualizowana przez badacza miała w latach 1935-tych określony sens polityczny — ekspansji na tereny tzw.: „kresów wschodnich”.

Mickiewicz pokazując w poemacie szlachtę, stawia wyraźnie problem jej wartości, jej uczestnictwa w ruchu narodowo-wyzwoleńczym. Przeprowadzając analizę klasy szlacheckiej pragnie wyodrębnić takie wartości, które mogłyby ona wnieść do dorobku narodowego, stąd tak często w poemacie nawroty do patriotycznej przeszłości szlacheckiej. Od walki z najazdem szwedzkim, ostatnich blisków szlacheckiej świetności za króla Jana, wspomnianych przy opisie zaszczepienia Dobrzyńskich, do postępowej myśli twórców Konstytucji 3-majowej, badając według słów Engelsa „brama wypadowa rewolucji francuskiej na wschód”, tworzy poeta szeroki panoramę historyczną, uwypatniając wartościowe elementy tradycji patriotycznej szlachty. Mickiewicz różnicuje klasowo dorobek historyczny szlacheckiej Rzeczypospolitej. Jasiński i Kościuszko, bohaterowie walk o niezależność polityczną i rewolucję społeczną, z całym piętnem krewniaki są przez Mickiewicza na pozytywnych bohaterów narodowych i ostro przeciwstawieni zdradzieckim szeregom magnackiej Targowicy.

Najcenniejszą zatem wartość tradycji szlachty widzi Mickiewicz w jej patriotyzmie. Akcja utworu, wymowa zjazdu i potem bitwa z carskim oddziałem Piłta, ukazują nam zupełnie jasno przeciwstawienie ujemnych i pozytywnych, patriotycznych uczuć szlachty, która ze zdumiewającą przedkością przerzuciła się do białejki o prywatne interesy hrabiów do walki narodowo-wyzwoleńczej. Łatwość tego przejścia świadczy o bezwzględności o powierzchowności i te-pocle szlacheckiego rozumowania politycznego, ale mówi także o głębokiej sile patriotyzmu, o wrażliwości szlachty na walkę narodowo-wyzwoleńczą. Cała budowa akcji poematu pragnie Mickiewicz zaakcentować te wartości szlachty, które może ona wnieść w proces budowania narodu. Szczególnie troskliwie dba Mickiewicz o czystość uczuć narodowych, wolnych od nacjonalistycznej ciasnoty, czy zwrócenia szowinizmu. Poprzez dialektyczne przeciwstawienie postaci Rykowskiego i Piłty, dzięki ukształtowaniu jednej z najpiękniejszych w literaturze postaci Żyda-patrioty — Mickiewicz daje narodowi czyste, pełne internacjonalizmu uczucie miłości ojczyzny. W konstrukcji losu Jacka Soplicy, w jego wewnętrznej przemianie, to właśnie uczucie głębokiego patriotyzmu wysunie się jest przez poe-tę jako najwyższą wartość moralną człowieka.

Worcel w liście do Mickiewicza pisał: „Pan Tadeusz jest kamieniem grobowym, położonym ręką geniusza na starej Polsce naszej, której tak uderzający obraz przed oczyma synów nieboszczki matki ich przedstawia, że nie tylko całą jej duszę wy-czytać mogą, ale jeszcze i te rozczarowania, które w nichże samych przeleżały, i które stanowią przejście ze zmarłego do żyjącego pokolenia, bratając w ten sposób z przyszłością, wydobywają z grobu zaród przyszłego naszego życia”.

Przenikliwy wzrok Worcela dostrzegł to, co najbardziej nam bliskie w poemacie: jego wielki realizm, głęboki patriotyzm, dostrzegł także przejmowanie przez współczesne mu pokolenie tych elementów przeszłości narodowej, które „wydobywają z grobu zaród przyszłego życia”.

W klasycznym sformułowaniu realizmu Engels mówi: „Realizm prócz prawdziwości szczegółów oznacza prawdziwość odwzorowania typowych charakterów w typowych sytuacjach. Wydać się, że dotychczas zbyt mało uwagi w tym określeniu zwrócono na słowa „prawdziwość odwzorowania”. Dzieło wielkiego realizmu musi oprócz wszystkich trzech typowości posiadać to właśnie konkretyzujące materialistyczne spojrzenie na człowieka, na przyrodę, na zjawiska, fakty i przedmioty. Element „prawdziwości odwzorowania” wiąże się bowiem jak najściślej z formą i językiem dzieła literackiego, stanowi o jego realizmie, przenika całe dzieło pulsem życia. Owa prawdziwość odwzorowania konkretyzujące, uplastycznia prawdę dzieła literackiego, typowość jego sytuacji, charakterów i szczegółów. Prawdziwość odwzorowania, typowość, a więc realizm w sztuce i literaturze

pozycje poematu, temat, ideologie, wykonanie artystyczne, powoduje, że dzieło jest tak wielkie i jednolite, w swej wymowie artystycznej. Ukazanie tej strony Pana Tadeusza jest zdaniem pierwszorzędnej wagi.

Forma epiki Pana Tadeusza ma wyraźny związek z ludowym widzeniem świata, jako rzeczywistego, w zasadniczej perspektywie materialistycznej ujmowanego. W procesie historycznym epos wiązał się z przełomowymi momentami życia państwowego i narodowego. Mickiewicz zamknął w ramy artystyczne obraz formowania się narodu, widząc w chłopie pełnowartościowego członka narodu, rzucając program jego uwłaszczenia, rozszerzył znaczenie i siłę zawartych w jego utworach elementów ludowych. Musiało to spowodować skok jakościowy, jaki zawarł się między *„Dziadłami”* częścią III a *„Panem Tadeuszem”*. Forma dramatu romantycznego nie mogła zamknąć doświadczeń ideowych Mickiewicza. Historyczny rozmach poematu rozbił Mickiewiczowskie określenie *Pana Tadeusza*, jako „poematu szlacheckiego”. Przez ukazanie narodu w programie walki wyzwolenia, wskutek przekroczenia wąskich ram separatyzmu klasowego, przez krytyczną selekcję szlacheckiej tradycji klasowej *Pana Tadeusza* staje się epopeją narodową. Przez język i przez ludowe, materialistyczne widzenie świata wprowadzone są do epopei elementy ludowości.

Z historycznym, humanistycznym widzeniem człowieka łączy się dobór

A przy tym jest tu coś głęboko humanistycznego, obracanie się w sferze doświadczeń ludzkich — zamilowaniu myślowego, jego pasji w polowaniu, ambicji zwycięstwa.

Niezmierznie często Mickiewicz posługuje się zestawieniem obrazu przyrody z człowiekiem. W tych przenośniach tkwi nie tylko konkretność — polegająca na zbliżeniu przyrody do doświadczeń społecznego bycia ludzi, istnieje tu także uhumanistyczne przyrodę, przesycenie jej bezpośrednim ludzkim uczuciem, zespolenie jej z człowiekiem. Nieustannie robił Boy, który czytał Mickiewicza we francuskim przekładzie opisy te opuszczał. Nie pomniejsza one obrazu człowieka w poemacie, są pełne humanizmu i powołania z życiem człowieka, z ludzką historią. Wielu z nas uczyło się na nich miłości do ojczyzny, przyrody, uczyło się widzieć ją i rozumieć. Zupelnie podobnie jak opis i personifikacja kształtuje się w poemacie metafora długookresowa, w stylu homeryckim. Jest zawsze konkretna, brana ze szczegółów i doświadczeń potocznych życia:

„Jako wilk, obskoczony znieścaka  
[przez sęciwie,  
Rzuca się oślep w zgraje co mu  
luczęce przewie,  
Już goni, ma szarpać, wtem śród  
psiego wrzasku  
Trzasło ciche półkurcze, wilk zna  
[je po trzasku,  
Śledzi okiem, postrzega, że z tyłu  
[za harty,  
Myśliwiec wpół schylony, na  
[kolanie wparty,  
Rurą ku niemu wije i już cingła  
[tyka;  
Wilk uszy spuszcza, ogon  
[podulwasy zmyka,  
Psiarnia z tryumfującym rzucą  
[się hałasem,  
I skubie go po kudłach, zwierz  
[zwraca się czasem,  
Spojrzy, klapnie pszczołką, i  
[białych kłów zgrzytem  
Ledwie pogrozi, psiarnia pierzcha  
[ze skowytom;  
Tak i Gerwazy z groźną cofał się  
[postawą,  
Wstrzymując napastników oczyma  
[i ławą,  
Aż razem z hrabią wpadli w głąb  
[ciemnej framugi”.

„Wiatr tumanami osnuł, a słońce  
[dzierzgało”.

Mamy tu przebieg dwóch płaszczyzn realistycznego opisu wziętych z zupełnie innych sfer rzeczywistości, związanie dwóch realistycznych obrazów wzmacniających się wzajemnie wymową szczegółów. Nie ma w nich salonowego nic, co by przesłaniało ludowe codzienne doświadczenia człowieka mówiącego prostym, potocznym językiem. Nawet muzyka w *Panu Tadeuszu* tłumaczy się jasno, realistycznie. Jankiela koncert na koncertami jest w swoim rodzaju niezwykłą szkołą realizmu, prostoty muzycznej oddającej wernie specyfikę losów psychiki narodu. Dźwięk każdy, jak celnie dobrane słowo ma swój określony sens. Spod mistrzowskich cyfrybólow Jankiela płynnie najpiękniejsza treść narodowej muzyki — historia losów ojczystego kraju. Taką muzyką otwiera serce ludu, słuchająca Jankiela

„wieśniaczki drżały,  
Przypominając sobie ze łzami  
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni  
[i powieści”.

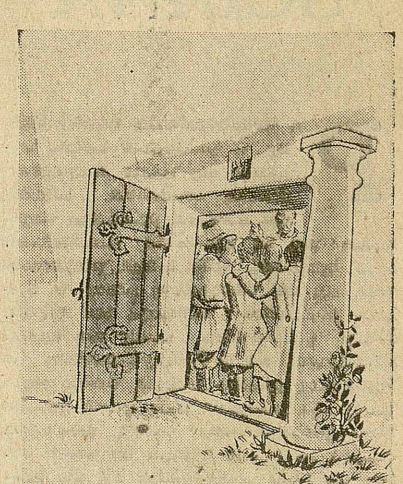
Mickiewicz przy pomocy poetyckich środków wyrazu dał pozytywny realistyczny muzyki — narodowej i ludowej.

W ludowym, materialistycznym spojrzeniu na rzeczywistość trzeba szukać źródła tak czestych w *Panu Tadeuszu* antropomorfizmów, animacji, onomatopelacji. Jeżeli spojrzymy na *Pieśń o Ziemi Nowej*, w. Pola można dopiero zrozumieć, jak bardzo daleko odszedł Mickiewicz od szlacheckiego opisu w jego poemacie, od restrykcyjnego spojrzenia na przyrodę. Jak głęboko patriotycznie związał z nią człowieka, Człowiek, przyroda, fakty i zjawiska życia codziennego pełnią w poemacie nową realistyczną funkcję. Romantyczna fantastyka wyparta została przez realną konkretność dnia codziennego.

Romantycznego bohatera skłóconego ze światem samotnego rewolucjonisty zastąpił zdeherolizowany na miarę warunków rzeczywistości zakrojony realistyczny bohater *Pana Tadeusza*, Upadek bohatera romantycznego rozpoznał się już w *Dziadłach* części III. Uwidocznio się to w przeciwstawieniu (Idąc za definicją Marksa), szekspirowskiego, szlacheckiego dramatu. W *Panu Tadeuszu* proces jest w zasadzie zakończony nie tylko przez umiejscowienie romantycznych wzlotów w realnych wymiarach, ale także ukazanie niemal po balzakowsko realnych powiązań pieniężnych między działalnością osób, przez ukazanie ekonomicznej podszewki stosunków międzyludzkich. Znikają wszelkie romantyczne akcesoria poetyckie. Postawienie człowieka wyznacza materialne fakty, fakty historyczne, w jakich się obraca i żyje. Świadomość ludzka jest odbiciem bytu materialnego. Ta prawda bije z kart *Pana Tadeusza*, Nawet

„Zaś Asesor i Rejent, prócz  
[wspólnych niechęci  
Świeżą hańbę swych chartów m'eli  
[na pieści,  
W oczach im stoi niemy kot,  
[skoki wylęga  
I omykiem spod gaju kwiąca  
[luraga,  
I tym omykiem ćwiczę po sercach  
[jak biczem:  
Siedzieli z pochylonym ku misie  
[oblizczem”.

Typowe dla *Pana Tadeusza* jest to konkretne, prawdziwe odczuwanie doznanych przeżyć. Mickiewiczowska metafora zachowuje świeżość ludowego spojrzenia na rzeczywistość. Jest w niej zawarte materialistyczne uwarunkowanie uczuć ludzkich. Stanowią one jednocześnie odbicie w poetyckiej przenośni realnych codziennych pojęć i przeżyć człowieka.



postać księdza Robaka, wokół której najbardziej nawiązywały się tradycje nieodrealizujące ją sady, jest wyraźnym wykładnikiem tej tezy.

Zarazem na przykładzie Robaka, można obserwować proces tworzenia bohatera pozytywnego na miarę realnie sprawdzalnych wymiarów rzeczywistości historycznej. Droga życiowa Jacka Soplicy prowadząca od ordynarych burd szlacheckich i politycznie podejrzanego o mordostwa do ofiarnej, dla ojczyzny, a i obojętnej niebezpiecznej roboty emisariusza, mieści się w całości w historycznie sprawdzalnych ramach stosunków li-tewskich i sprawy polskiej tego czasu. W realistycznej epopei mickiewiczowskiej miejsce bezwzględnych mistycznych rojeń księdza Piotra z *Dziadł*, czy samotnego buntu Konrada, zajmuje konkretna, polityczna robota emisariusza. Umiejętność powiązania moralnej wielkości Robaka z warunkami realnego życia, motywacja losów bohatera poprzez zdarzenia historyczne, wyraźne zaangażowanie się Robaka (co obszernie wykazał Boy) w pieniężnych realiach rodziny Sopliców stanowi próbę realizacji problemu pozytywnego bohatera w nowych, realistycznych wymiarach. Postacią hrabiowską posługuje się Mickiewicz do walki z romantycznym sztafpe literackim. Na przykładzie Robaka przeprowadził proces deherolizacji romantycznego bohatera, dał nową w materialistycznym gruncie osadzoną postać pozytywnego bohatera. Wymowa postaci Robaka w poemacie jest jasna i dlatego zdumiewa konsekwencja, z jaką prof. Pigoń buduje wokół tej postaci sady diametralnie różne, niezgodne z intencją utworu. Prof. Pigoń za konflikt typowy dla romantyzmu uważa walkę pierwsiaków w twórczości Mickiewicza i dochodząc do wniosku, że w *Panu Tadeuszu* proces jest w zasadzie zakończony pisze: „Tajemnica wielkości człowieka rozwinęła się tutaj na drodze religijnej”. Droga życiowa Robaka, to „kalwaria ofiary poprzez którą doszedł Robak do szczytu pojednania z Bogiem, do świętości”. W toku tych abstrakcyjnych rozumowań o świętości księdza Robaka przeprowadzonych bez oparcia o tekst i wymowę utworu, ginie istotna wartość tej postaci zawarta w elementach humanizmu i głębokiego patriotyzmu.

Materialistyczny obraz rzeczywistości tkwiący u podstaw *Pana Tadeusza* jest świadomym dążeniem artystycznym poety. W recenzji Pamietnika Karola Różyckiego z 1832 roku Mickiewicz pisze: opisy Różyckiego są tak żyjące, tak malownicze, tak prawdziwe, że czytającemu zdaje się, iż nie na książkę patrzy, ale na kraj włoński. Że z kart wychodzą konie i ludzie a wypadki toczą się przed oczyma... Po przeczytaniu nikt nie wątpi o prawdziwie opisów. Jest to doskonały portret, na który spojrzawszy mówią wszyscy, że musi być podobny choć nie widzieli nigdy człowieka, którego cień spotykają. Wielki malarz nie może kłamać”.

Krytykując *Isorę Odyńca* Mickiewicz mówi: „nie znosi krajów, których nie ma na mapie i królów, których nie było w historii”. Kraj, którego obraz rozciąga się od pierwsiach kart poematu „pośrebrzany pszenicą, połączony żytem” jest konkretną zamkniętą w pamięci poety Litwą, którą opuścił w 1824 roku. Wielki realizm Mickiewicza zawarty w opisach urody ziemi nie polega jednak tylko na owej mufłującej pamięci. W poemacie zawarta jest szersza prawda ideowa: związku człowieka z terytorium związku życia narodu z przyrodą, z warunkami geograficznymi, w jakich żyje od wielu pokoleń.

Wielki jest narodowy tom tego poematu. Zawsze z pieczołowitością sięgać będziemy do wielkich tradycji narodowych, do momentu kształtowania się świadomości narodowej, do chwili powstania narodu, którą zamknął Mickiewicz w najpiękniejszej formie artystycznej. Taką tradycją historyczną i kulturalną jest nasza tradycja. „Jakże głęboko prawdziwie brzmia słowa Róży Lub-sburg: „Mickiewicz był największym uosobieniem i przedstawicielem polskiej kultury narodowej. Jako taki należy on teraz do polskiej klasy robotniczej, jako takiego bierze go w posiadanie — ona, która wyłącza nie sama ma do tego prawo — jako największe dziedzictwo duchowe dawnej Polski”.



\* Referat zespołu studentów Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego: Krystyna Leń-wickiej, Aliny Witkowskiej i Marka Pieczuńskiego.



## Gospodarzowi Kraju komunikaty z Frontu Narodowego

WŁODZIMIERZ GRAB

## ŚCIANA W POKŁADZIE LECH

(Fragment opowiadania)

Po uruchomieniu nowej ściany w podziemiach Lecha, wyłonili się tożni nieprzewidywalni trudności. Ludzie, dla których przedtem wspieranie się na wysobieniu arabach było igraszką, nie mogli przystosować się do warunków pracy w niskim pokładzie. Straszliwie ich ciężki, szary piaskowiec, który nie chciał zaanymować się i tworzyć zawału w wybranej puszczy. Sobala dwóli się i tróli, był wszędzie tam, gdzie groziło niebezpieczeństwo. Uczni, pomagali, czując, że ludzie z dnia na dzień coraz bardziej niechętnie się do pracy na niskiej ścianie, romimo szczerych chęci i entuzjazmu w pierwszym miesiącu swego istnienia, ściana wykonania zaledwie osiemdziesiąt pięć procent zaplanowanego wydobycia. Czasem przechodząc wzdłuż ściany, słyszał szemranie żałogi i to go przynębiało. Miał teraz dużo co robić. Nieraz stawał mu przed oczyma Kłono-wicz ze swoimi słowami — słonia-rym ogień... Ale to nie prawda. Lu-dzie chcą pracować. Widział nieraz jak ciężko unosiły się spoczone piersi górników.

Widział, jak z zaciśniętymi zębami wgrzyżają się w czarny ościs. Kłono-wicz nie miał racji. Przyszłość tkwi w czym innym. Ludzie przedtem nie pracowali na ścianie. Każdy na swój sposób wykonuje robotę. Zgrania nie ma — rozmyślał sobie.

Pewnego dnia wezwał go dyrektor do siebie.

— Spodziewałem się więcej po was — mówił. — Tak kolego, Starzy też mają czasem rację — cedził słowa przez zęby. Wy młodzi zawsze rzucacie się na wszystko bez namysłu. Nie siła trzeba brać, ale głowa. Rozważcie, przemyslenie wszystko naj-pierw...

Sobala już dawno spostrzegł, że dyrektor niechętnie go widział na miejscu Kłono-wicza.

— Przecież zacząłem pracę u was. roboty przygotowane były w toku, decyzja o uruchomieniu ściany w pokładzie „Lech” już przedtem zapadła. Nie rozumiem dyrektorze...

— Odtóż to... W tym właśnie sek, że dużo nie rozumiecie jeszcze... — dyrektor schylił się ku niemu i mówił przylumionym głosem — wie-działem, że gory, że z tego będzie fiasko. No ale dzisiaj — rozłożył ręce — wszyscy chcą się rzadzić...

— Nieprawda dyrektorze — zach-niał się młody inżynier. — Nie zgodzę się z tym... — przestrzegamy ściśle zasad jednoosobowego kierownictwa. A o ścianie dyrektor mówił nigdy nie pytał...

— Jednoosobowe kierownictwo — kiwał głową dyrektor patrząc w okno — ja nie chciałem uruchomić tej ściany w bieżyącym roku. Na to był jeszcze czas...

— Jak wiem, kopalnia już od sze-regu miesięcy nie wykonuje planu... — A teraz wykonuje?... Co?... — spytał wyzywająco dyrektor.

— Będzie wykonywał... — w tym samym tonie odparł Sobala — stwier-dzam, że zadania górników były słus-zne i na czasie. Zresztą nie rozpo-częli pracy na własną rękę wbrew zarządzeniom. Jest na to decyzja władz zwierzchnich. Ja nie rozumi-am, dyrektorze, podkreślam to jeszcze raz, przecież te sprawy omó-wiono, zanim ja tutaj przybyłem. Uważam, że tu nie zachwiano w żadnym wypadku autorytetu wyższe-go dozoru. Tylko poprzec trzeba lu-dzi całymi siłami... Pomocno, takie jest moje zdanie...

— Pomocno mówicie kolego — ściszył głos dyrektor — powiedzcie jak konkretnie pomóc?... Przewie-trzanie dobre, przewóz dobry, narzę-dzia są. Dóbr sprawuje wy. Wiece co?... — patrzył drwiąco spod przy-mkniętych powiek.

— Ludzie nie są przyuczeni do pracy w niskim pokładzie. Chęci im nie brak, ale jakby tu powiedzieć — zastanowił się — no, po prostu cha-

sem nie wiedzą, jak podejść do tej pracy.

— A cóż ja na to poradzę — roz-łożył ręce dyrektor — niech się uczą!...

Inżynier wyszedł z gabinetu. Czuli, że między nim a dyrektorem stwa-rza się przepaść. Wspólnik Kłono-wicza — pomyślał w duchu. Nie cze-kał do jutra, tylko udał się do komi-tetu partyjnego. Był zły. Od razu z miejsca przystąpił do rzeczy. Opowiadając w krótkich słowach rozmo-wę z dyrektorem. Sekretarz słuchał nachmurzony.

— A my was towarzyszu Sobala podeprzem. I to mocno — powie-dział w końcu. Nie wolno dopuścić do tego, żeby ludzie załamali się. Przecież w pokładzie „Lech” pracuje wielu przodowników, którzy przysli-zli z innych oddziałów. O, patrzcie — pokazał wykaz — Drobik wykony-wał przeciętnie w ciągu trzech mie-sięcy po sto czterdzieści procent. Ma-terna z oddziału drugiego sto pięć-dziesiąt ostry procent i inni tak sa-mo. Co prawda w zalodzie oddziału siódmego jest dużo nowych ludzi, którzy niedawno przyszli na kopal-nię, ale ci ludzie chcą robić i będą robić!...

Odwrócił się i zaczął przerzucać książki i broszury na półce.

Wreszcie szybkim ruchem wziął jedną do ręki.

— Czy siyszeliście już o metodzie Kowalewa?

— Czytałem w prasie. Pisali tam dość ogólnikowo. Ale zdaje mi się, że jego metoda ma zastosowanie je-dynie w przemyśle włókienniczym.

— Nie, niestety. Metodę Kowa-lewa można zastosować we wszyst-kich gałęziach przemysłu. Oto patrz-cie — zaczął czytać:

„Przyczyna poszukiwania no-wych metod był brak pracowników wykwalifikowanych i wielka ilość nowoprzyjętych do pracy chętnie ja-wykonujących, ale nie wyrabiają-cych norm wskutek braku umiejęt-ności...”

— I dalej...

— Inżynier Kowalew postanowił przestudiować metody pracy stacha-nowców, aby tych wszystkich, któ-rych norm nie wypełniają, nauczyć tych metod. W swoich badaniach doszedł do przekonania, iż dotych-czasowa metoda uczenia się pracy u jednego stachanowca jest niesłu-szna, ponieważ początkujący przy-jmują prócz racjonalnych ruchów stachanowców i jego ewentualne ru-chy wadliwe...”

— No i to wy na to?... — Sobala zamyślił się.

— To znaczy, że należy wybrać na-racjonalniej wykonywane operacje produkcyjne rebaży, złączyć je ra-zem i nauczyć innych...”

— Już rozumiem pokrótce na czym polega ta metoda...

Wyszedł z komitetu radosny. Sły-szał jeszcze w uszach słowa dyrek-tora — „niech się uczą” — i widział przed oczyma jego rozłożone bezrad-nie ręce.

SOBALA zjeżdżał jak co dzień na dół i pilnie obserwował, w jaki sposób górnicy wy-konują poszczególne ruchy i operacje. Już przy samym wierceniu otworów strzalałowych do-strzegł, że nie wszyscy wykonują tę czynność jednakowo. Zwrócił uwagę na młodego rebażca Brożka. Na oko nie wyglądał na silnego, a jed-nak z wiertarką i świderem radził sobie bardzo dobrze. Świder wrzynał się do ławy węgla szybko i równo, bez żadnych szarpań. Wiertarka w przeciwieństwie do innych nigdy mu nie zaciniała się. Obserwował go pa-rę dni z rzędu razem ze sztygarem, wreszcie zapytał:

— Gdzie wy Brożek przedtem pra-cowaliście?

— Młody mężczyzna odłożył na chwi-łę wiertarkę.

— Na przekopie, w robotach ka-miennych. A o co chodzi?

— Przeglądałem się od kilku dni w jaki sposób wiercicie otwory. I w swoich obserwacjach doszedłem do wniosku, że robicie to o wiele sprawniej niż inni. A przecież nie jesteście żadnym silaczem — uśmiechnął się Sobala. — A na przykład taki potężny chłop jak Skaba nie umie sobie poradzić tak jak wy. Znaczący się, spoci, a klinie tak ze złości, że go aż w chodniku wentylacyjnym sty-chać...

Brożek wziął do ręki wiertarkę i włożył świder.

— Oto patrzcie — mówił — oni trzymają w ten sposób wiertarkę, a ja inaczej, o tak — zgął bardziej prawą rękę i wciął powietrze. Świder głośno wszedł w kalinę.

— Hm... ot co, mrucał sztygar. Trzeba byłoby pokazać innym...

Idąc dalej wzdłuż ściany Sobala rzekł do sztygara:

— Jedno już mamy. Trzeba be-dzie upowszechnić metodę wiercenia Brożka.

— To znaczy niby jak? — zapytał Koniarek.

— Zrobimy go po prostu instruk-torem, niech szkoli innych! W toku dalszych obserwacji młody inżynier dostrzegł, że taką na pozór nie skom-plikowaną czynność, jak ładowanie ręczne, ludzie wykonują różnie. Młodzi siłą mięśni wbijają łopatę do węgla, przyjmują w pracy niewłaści-wą postawę, pocą się i męczą szyb-ko. U innych, przeważnie starszych, łopata wchodzi lekko, prawie niedo-strzegalnie. Wykonują ruchy powoli,

lekko i precyzyjnie. Sobala zapisał sobie nazwiska kilku ładowaczy, których praca najbardziej mu się podobała. Najgorzej jednak było z obudowa.

Rebażce z wysokich filarów kłeli i narzekali na nią. Stokroć lepiej bu-dować na sześciometrowym filarze, niż na takiej niskiej ścianie — mó-wili. Ale znalazł się wśród nich taki, który przed tym pracował na niskiej ścianie. Nie był to, co prawda budo-wacz pierwszorzędny według oceny Sobali, ale zawsze jednak umiał wie-cej, a to dużo znaczyło w obecnych warunkach.

W kilka dni po tym zebrał Sobala po dmiówce wszystkich na podziębii.

— Zebrałem was dzisiaj, aby omó-wić pewną ważną rzecz — zaczął inżynier. Co dzień razem ze sztyga-rem Koniarkiem przylgaliśmy się waszej pracy i widzimy, że w tej pracy są duże niedociągnięcia.

Wśród zebranych przeszedł szmer.

— Jakże to — zaczął jeden, Sta-ramy się, jak możemy, ale tu na ścianie robota inna, nie taka jak na filarze czy chodniku!...

Sobala podniósł rękę.

— Widzę wasz wysilek i wasze dobre chęci. Wszyscy pracujecie rzetelnie. I nie o to chodzi, ale chodzi o to, że poszczególne czynności w pracy wykonujecie różnie. Jedni le-piej, a drudzy gorzej. Będę operował faktami, opartymi na spostrzeże-niach.

Wyciągnął z kieszeni notes. Górnicy umilkli.

— Powiedźcie mi Skaba, prawdę. Zauważyłem, że z wiertarką jakoś nie bardzo dajecie sobie radę? Dla-czego?...

— Co... Może kto powie, że ja nie umiem wiertzić?... zawołał obrażony Skaba. — Zapytajcie się u innych. Ja na wysokim filarze jedną ręką wpuszczam świder do otworu.

— Nie gniewajcie się, ja wam wie-rzę, chociaż nie widziałem, bo chłop jesteście silny — odparł Sobala. Ale widziałem, tam chociaż i na drabinie, ale staliście równo, a tutaj musicie schylać się. To znaczy pracujecie całkiem w innej pozycji. A to już dużo znaczy...

Skaba zastanowił się, spuścił oczy w dół.

— Tak, to jednak prawda — przy-znał rację — jakoś nie idzie mnie to wiercenie, męczę się szybko.

— Zauważyłem, że wiertci otwory w ścianie lepiej od innych potrafi Brożek i chce wam zaproponować go jako instruktora.

Na te propozycje górnicy zareago-wali różnie. Drobik skrzywił się i splunął na przeciwną stronę. So-bala zorientował się, że większość przyjęła propozycję niechętnie.

— No cóż, młody on, to prawda. I ja też jestem młody — dodał we-sół. Ale czasem i młody lepiej po-trafi zrobić od starego. Nie tak?

— Racja, powiedział kilku.

— To zgadzamy się?...

— Spróbujemy — ośwało się nagle z pięć głosów.

— A więc Brożek — zwrócił się do niego — od jutra będziecie cho-dzić po kolei do innych rebaży i pouczać ich.

— Do mnie tam przychodzić nie musi — burknął z tyłu Drobik.

Sobala udał, że tych słów nie słyszy i mówił dalej:

— Przysłyszcie tutaj wszyscy z chodników lub z wysokich filarów, gdzie warunki pracy były całkiem inne. Oprócz tego pracujecie na ścianie wiele ludzi, którzy w ogóle niedaw-no zaczęli pracować na kopalni.

— To prawda, przez to praca u nas nie idzie i stójmy na szarym końcu — powiedział Brożek.

— Tak dotychczas było, ale tak nie musimy być nadal — powiedział mocno inżynier.

— Czy wiecie coś o metodzie Ko-walewa? Zapytał po chwili.

— Nie wiemy!...

— Wiele posłuchajcie:

— Opowiedział im wszystko, co przeczytał i przestudiował po tam-tej rozmowie z sekretarzem komitetu partyjnego.

Oto dlaczego dzisiaj przyczytylem wam przykład z naszej pracy i za-proponowałem, aby Brożek został instruktorem. Czy, teraz jest jas-ne?...

— zakończył spoglądając po twarzach górników.

— Tak, pierona, to ciekawa rzecz!...

— zauważył głośno ładowacz Bła-szczyk.

— Nie chodzi tylko o sposób wier-cenia, ale budować nie umiemy... bu-dować — krzyknął młodzi.

— Kto najlepiej z nas umie — za-czeli rozglądać się i patrzeć na sie-bie.

— Kasperek — krzyknął ktoś z tyłu.

— A, rzeczywiście! Kasperek!... Po-móż nam? Pokażesz?... Na pod-szybiu wrzaski jak w ułu.

— Zgadza się to z moimi spostrze-żeniami — rzekł Sobala — tylko oba-wiam się — rzekł po chwili — że podchodząc do sprawy w ten sposób zastosujemy w swej pracy właśnie to, co Kowalew ze swej metody usunął, a mianowicie przyswoimy metodę pracy jednego, która może zawierać szereg ruchów i operacji wadliwych.

Na twarzach górników widać było zakłopotanie.

— Wiele jak zrobimy?... — zapytał ktoś z tyłu.

— A zrobimy w ten sposób — mó-wił inżynier — po przeprowadzonym instruktazie wiercenia, gdy Brożek nauczy innych, będziemy nadal ob-

serwować kto i jak wykonuje po-szczególne operacje i ruchy. Sądzę, że dopiero wówczas wybierzemy naj-lepsze, przeanalizujemy je i stworzy-my nową metodę. Tak samo będzie-my postępować i przy obudowie.

— Słuchajcie chłopcy, jeżeli już poddajemy dokładnej analizie naszą pracę, to ja chciałem wam powie-dzieć — ośwał się sztygar Koniarek — że i łopata pracować nie wszyscy umiemy. Jedni pracują ciężko, dru-dzy lekko. Ruchy łopaty wydają się na pozór proste i łatwe, a w rzeczy-wistości są dość skomplikowane. Mnie się wydaje, że najlepiej u nas ładują Błaszczyk, Zeleznik, Rusek...

— Ale co to głupstwa gadacie — przerwał mu nagle Drobik — niech mnie kto zarzuci, że nie umiem łado-wać, czy co innego robić. Ja tam i bez wszystkich metod wyrabiałem sto czterdzieści procent normy.

— Ale teraz na ścianie jakoś nie bardzo praca ci idzie... Na filarze pracowałem was czterech, a tu patrz ile nas jest! Tu praca całego dużego zespołu — mówił do niego Skaba.

— Idzie czy nie idzie — burczał Drobik — jak będę widział, że zarob-ku nie ma, to pójdę z powrotem na filar...

— Słuchajcie, Drobik — zaczął mówić inżynier — słyszałem, że wy najgorzej i najbardziej walczyliście o uruchomienie ściany w pokładzie Lech. A teraz ja was jakoś nie rozumiem. Jeśli nie chcecie, to was do nieczego nie zmuszamy... Przekonacie się później sami, kto miał rację.

Drobik długo przyspalał papierosa.

— Może to i dobrze będzie co mó-wicie, a ja już taki czasem jestem. Wybacze — powiedział w końcu.

Dwa tygodnie upłynęło od chwili gdy inżynier Sobala na podziębii przeprowadził rozmowę z górnika-mi o metodzie Kowalewa. Dyrektor przeglądał codzienne raporty wydo-bycia, zauważył, że od pewnego cza-su wydobycie w oddziale VII zaczęło stopniowo wrosnąć i w ostatnich dniach osiągnęło sto procent zapla-nowanej normy. Z zawiadawcą So-bala ograniczyli się w dalszym c'agu do rozmów służbowych. Chłód panujący w ich stosunkach, bynajmniej nie zelżał, lecz pogłębił się z dnia na dzień. Pewnego dnia jednak przy omawianiu spraw służbowych dyrek-tor zwrócił się do inżyniera:

— Powiedziecie mi kolego, jak to się stało, że w chwili obecnej oddział VII, a ściślej mówiąc ta wasza ściana wykonuje już sto dwadzieś-cie procent dziennej normy. O ile so-bie przypominam, były tam poważne trudności...

— Zanim odpowiem, chciałbym również zadać pytanie.

— Bardzo proszę, słucham.

— Czy dyrektor pamięta naszą roz-mowę, że ostatnią — podkreślił — gdy mówiliśmy o ścianie?...

— Pamiętam... Oczywiście... — dyrektor czyścił chustką okulary, chcąc zatrzeć zdenerwowanie.

— A czy dyrektor pamięta swoje słowa — że z tej ściany będzie fia-skos?...

Dyrektor milczał.

— A ja dobrze pamiętam, dyrekto-rze. Odpowiedziałem wówczas, że ko-palnia będzie wykonywać plan.

— Tu nie może być mowy o zgo-dzie lub niezgodzie — rozłożył ręce — przecież pracujemy razem, chodzą nam o jeden cel...

— Niby pracujemy razem, a jed-nak osobno, dyrektorze. Gdy mówię, że ludzi trzeba poprzec, że im trzeba pomóc, to usłyszałem wów-czas słowa — niech się uczą... Za-pamiętałem sobie te dwa słowa...

— Uważam, że miałem rację. I widzę, że ta nauka nie poszła w las.

— Tak, dyrektorze — Sobala west-chnął — tylko dyrektor dotychczas nie zainteresował się, w jaki sposób odbywała się ta nauka i pomoc.

— Bardzo jestem ciekawy.

— Nie miałem poparcia u dyrek-tora, ale znalazłem je w partii, a u ludzi zrozumienie. Zastosowaliśmy metodę Kowalewa!

— Kowalewa? A cóż to za meto-da?...

Sobala wstał z miejsca.

— Przewietrzcie się wam trzeba dyrektorko! Zjechać na dół, na ścia-nę, porozmawiać z górnika-mi. Dzisiaj już oni wam opowiedzą o tej meto-dzie. Czekają na was, aż przetrzeecie oczy i wstaniecie zza biurka!...

Wyszedł szybko z gabinetu i skre-dził do łaźni, aby przebrać się do z'jaz-du.

Dyrektor osunął się głęboko w miękki fotel. Potem szybkim ruchem podniósł słuchawkę. — Przygotować natychmiast lampę — rzucił krótko — i podać ją za Sobala do łaźni.

Włodzimierz Grab



KAZIMIERZ BARTYZEL

## NAWET KALWARIA...

Kalwaria Zebrzydowska — to miasteczko o 3.050 ludności, rozrzucone chaotycznie na podkarpaccich wzgórzach i ciągnące się na północ od klasztoru długą, zgrubiałą w środku rynkiem kioską, ma swoją początek ściśle związany z powsta-niem klasztoru, który założył w XVII wieku magnat Mikołaj Ze-brzydowski. Mieszkańcami tej pod-karpacciej osady byli ludzie zwią-zani albo z życiem samego klaszto-ru, albo różni robotnicy zatrudnieni przy rozbudowywujących się drózkach. Stolarze, zawód dzisiaj w Kalwarii obok szewskiego najbardziej domi-nujący zawód, który podobno swój początek Włochom sprowadzonym do budowy.

W miarę rozwoju kapitalizmu kurczył się wpływ magnaterii i glu-chonych na życie osady, a do gło-szy zaczęli dochodzić miejscowi KA-PITALISCI, którzy doszedszy do pewnego majątku a co za tym idzie i wpływowi na otoczenie, wchłoneli w swoje późniejsze zakłady słab-szych i nie mogących konkurować prywatnych przedsiębiorców i po-tworzyli skupiska przemysłu chałup-niczego, który polegał na tym, że chałupnik otrzymywał towar, prze-rabiał go i za to otrzymywał wynag-rodzenie od przedsiębiorcy. Pomie-dzy kapitalistami miejscowego śro-dowiska trwała cicha i zafarta wal-ka. Wychodzili z niej zwycięsko ta-cy jak ŁOJEK SZCZEPAN, który potrafił uruchomić nie tylko tartak ale i fabrykę mebli zatrudniając ponad 300 ludzi. Tego też tytułu-dzie, przez zaleźnych od siebie „działaczy” (często własnych pra-cowników), wybierali decydujący wpływ na życie miasteczka, a spe-cjalnie na najczulszy jego punkt — SAMORZĄD. Dlatego przedstawicieli samorządu byli zwykle bierni i przeważnie pozbawieni własnej inicjatywy ludzie, wygodni dla miej-scowych potentatów finansowych.

O jakimś planowym zagospodaro-waniu obszaru miasta (liczącego 123 ha) przed wojną nawet mowy nie było, brakowało funduszy na naj-barziej podstawowe urządzenia ko-munalne. W tych warunkach samo-rząd zamiast być mózgiem kierują-cym życiem rozrastającego się miasteczka, stał się terenem egoistycznych rozgrywek pomiędzy poszczególnymi grupami miejsc-o-wych potentatów gospodarczych.

Pod względem gospodarczym mie-scina była bardzo zacofana. Brak było twardej nawierzchni na uli-cach, chodników, światła elektrycz-nego itp., a najgorsze, że nawet to co budowano, tworzone dla doraź-nych potrzeb, a nie myślano o przy-szości. Takim przykładem rażącej bezzmyślności są wodociągi, których pojemność starczyła ledwie na 5 lat lub szkoła, która posiadała ledwie 4 sale własne i wiele podobnych in-stytucji. Błędem nie do darowania był brak kompletny jakiegokolwiek planowania w dziedzinie rozmiesz-czenia ulic i budynków użytkowej publicznej. Budował, kto chciał, jak-chciał i gdzie chciał, czego rozbija-jącym przykładem może być na trzy metry wchodząca rogatą w chodnik drewniana ruderka. Wszyst-ko zależało od interesu czy potrzeb pojedynczych osób, nikt nie myślał o interesach całego.

Kompletny zastój charakteryzo-wał ŻYCIE KULTURALNE Kal-warii, jeśli nie liczyć zabaw urzą-dzonych czasem przez Tow. Szkół Ludowych lub Tow. Gimnastyczne „Sokół” i różnych dorywczych im-prez. Wegetująca szkoła doświadcza-jąca nie liczyła więcej jak 50 uczo-niów. Młodzież pozostawała na na-uce rzemiosła w rodzicach, bogatsza i to przeważnie miejscowej intelligen-cji dojeżdżała do szkół średnich do pobliskich Wadowic, i na Uniwersy-tet do Krakowa. Od czasu do czasu monotonię miasteczka przerywał film sprowadzony prywatnie przez Nowaka. Jedyną atrakcją dla Kal-warii i jej okolicy były odpusty, które dla zapadłych górskich wsi stanowiły okazję do obejrzenia „szerszego świata, a dla miejsc-o-wych elementów kapitalistycznych dawały okazję do wielkich zarob-ków. Kontakt ludności okolicznych wsi z ludnością opisywanego mia-steczka sprowadzał się przeważnie do prostej wymiany gospodarczej przy okazji targów i jarmarków.

Stosunek chłopów okolicznych przed wojną do miasteczka był ra-

czej niechętny. Powodu tutaj szu-kac trzeba w naderzwyczaj ciężkim i stale pogarszającym się położeniu chłopów drobno-rolnych. Wiesz pa-trzyja, na ludność miasteczka, a zwłaszcza na licznie tu zagarnięzo-nych kupców i pośredników, jak na paszyty, żerujące na ich pracy. Z powodu zaś zastój gospodarczego wieś nie mogła ulokować w mia-steczku nadmiaru swych rąk robo-czych i nie uważała Kalwarii za swoje miasto. To było coś OBCEGO i CUDNEGO.

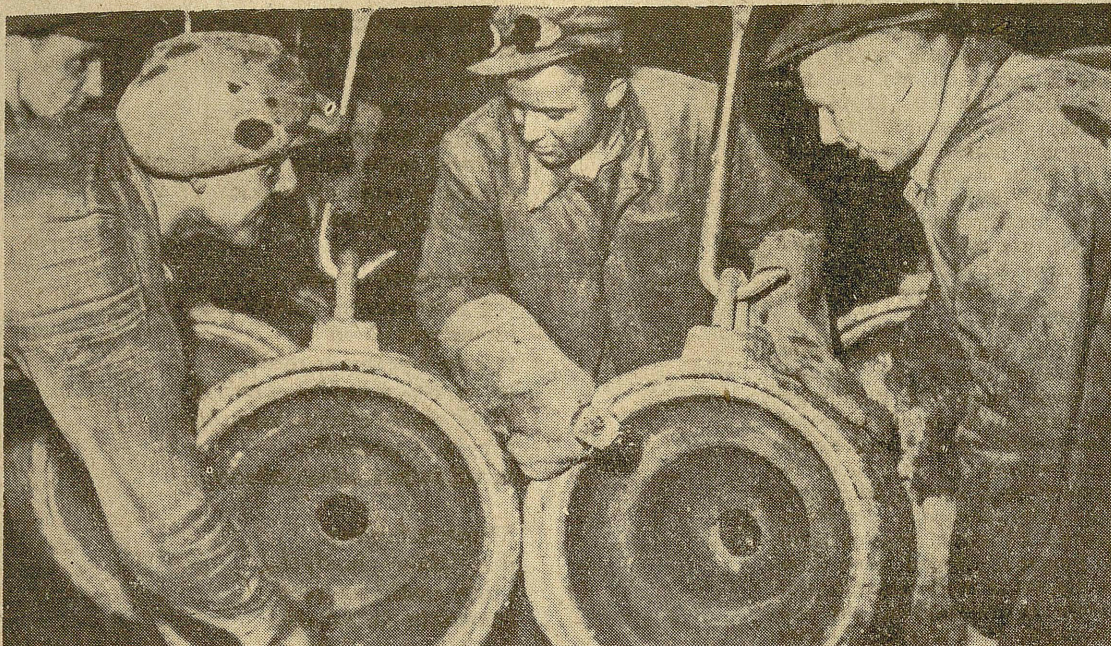
DZIS zmienił się całkowicie w Kalwarii skład społeczny ludności. W 75-ciu procentach mieszkańcy Kal-warii to ROBOTNICZY zatrudnieni w wielu na znaczną skalę rozbudo-wanych spółdzielniach pracy. Dziś Kalwaria stała się osadą o chara-akterze robotniczym a nie chałupni-czo-przyklasztornym, jak było pó-przednio. Zastąpił miejscowych ro-botników jest fakt rozbudowy daw-niej wegetującej Spółdzielni Stolar-skiej na zatrudniającą dziś do 700 pracowników SPOŁDZIELNIA ME-BLOWO-BUDOWLANĄ im. Ludwika Waryńskiego. Jej dziełem peł-nym smaku są np. stoiska w Sa-kienicach w Krakowie. Drugą waż-ną placówką jest SPOŁDZIELNIA ARTYSTYCZNA, która ma za sobą tak chlubne osiągnięcia artystyczne, jak wykonanie wnętrza w domu Związku Literatów w Warszawie, gabinetu Prezesa Rady Ministrów itp. Liczne pracowniki wyżej opi-sane „Spółdzielnie” biją naderwicie SPOŁDZIELNIA SZEWSKO-CHO-LEWKARSKA zatrudniając około 800 członków. Spółdzielnia ta wy-biśnie dba o nowe kadry, czego do-wodem są uczniowie działu obuwniczego w liczbie ponad 70. Do tych trzech wyżej wymienionych spół-dzielnia dochodzą jeszcze takżak-ty jak SPOŁDZIELNIA OWOCAR-SKO-WARZYWNICZA i WINIAR-NIA, w których ilość i jakość pro-dukcyj z roku na rok wzrasta.

Kalwarię opowiadali robotnicy i robotnicy dziś nią rządzą. Dyrekto-rek Spółdzielni Stolarskiej jest po-wszechnie lubiany tow. RACZYŃ-SKI HENRYK, zastępuje go Bucki Stanisław oraz Bartłomiej Kazi-mierz. Podobni ludzie kierują rów-nież pracami Rady Narodowej, róż-nych organizacji społecznych, ciesząc się zaufaniem nie tylko załóg fa-brycznych, ale i całego społeczeństwa. Nad wszystkim czuwa MIEJSKA RADA NARODOWA. Przewodniczą-cy Prezydium tow. Grusowski Zygmunt, dawny pracownik fizycz-ny magistratu, nadaje całej Ra-dzie właściwy kierunek pracy, czuwając pilnie, aby do tej skła-dki społecznej nie wdarli się wro-gowie ludu pracującego i wyży-skiwacze. Rada Narodowa nie od ra-zu, lecz po długich walkach politycz-nych w l. 1945 — 1949 stała się dziś najwyższą instancją na obszarze mia-sta i rządzi nim nie pod kątem pry-watnych interesów, ale biorąc pod uwagę interesy całego, a więc dobro ludu pracy. Jej zastępcą jest kupno dużego transformatora i OŚWIECLE-NIE ULIC aż do obydru stacji ko-łojowych, UŁOŻENIE CHODNIKÓW I POKRYCIE ULIC TWARDA NAWIERZCHNIĄ. OBSADZENIE DRZEWKAMI itp.

Największe jednak osiągnięcia widać na polu kulturalno-oświa-towym. Kalwaria pod tym względem przechodzi prawdziwą rewolucję. Obok SZKOŁY PODSTAWOWEJ, o której z dumą można powiedzieć, że jest oczkiem w głowie Prez. Miejskiej Rady Narodowej i ma zawsze budżet największy ze wszystkich o-kolicznych szkół, nabiera rozmachu ŚREDNIA ZAWODOWA SZKOŁA STOLARSKA (która ukończyła przekształcenia w 4-letnie technikum). Dziś w Kalwarii NA 3050 LUDNO-SCI KSZTAŁCI SIĘ 1116 MŁODZIE-ZY na wydziałach: stolarskim, szew-skim, cholewkarskim, krawieckim i handlowym. Wydział handlowy oto-czył specjalną opieką Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, które w tros-ce o nowe kadry dla uspołecznione-go handlu przesłało 65 planowyh praktyk. Młodzież po ukończeniu na-uki i odbyciu praktyki przejdzie do handlu uspołecznionego na wyzna-czonych im placówkach. Dzięki temu, że Ministerstwo Sprawiedliwości ad-aptowało Prezydium MRN piękny i w dobrym stanie utrzymywany budynek sądowy, organizujące się TECHNI-CUM ma szanse pełnego rozwoju.



## walki o pokój i plan sześćioletni



OLGA GANCARZ

### NOWA INTELIGENCJA

**Z**ARAZ w pierwszym roku po przejęciu władzy przez klasę robotniczą powstał w Lublinie Uniwersytet Marii Curie - Skłodowskiej, a na nim Wydział Lekarski, przekształcony następnie w Akademię Medyczną. W ciągu kilku lat na budynkach w różnych punktach miasta pojawiły się tabliczki z napisami: Klinika Akademii Medycznej. Powstały one przy wszystkich szpitalach i w innych odpowiednio przebudowanych pomieszczeniach. Stary, bo liczący 300 lat budynek poklasztorny mieszczący dawniej Szpital Sw. Wincentego a Paulo przez 90 lat niczym nie różnił się od owego londyńskiego szpitala, który Cronin nazwał „Cytadela” w powieści o takim samym tytule. Odświeżając atmosferę panującą w środowisku lekarskim kapitalistycznej Anglii. Ciemne i ponure, zapuszczone korytarze, słuchające się po nich jak cienie sylwetki zakonnice w skrzydlatych czepkach, przestarzałe urządzenia znikły tak samo, jak znikł ustrój ucisku robotnika i chłopca.

— Stare mury zmieniły się, bo przyszli do nich nowi ludzie — mówi rektor Akademii Medycznej prof. dr Skubiszewski. Powybijaliśmy tyle murów, ile tylko było można. Wpędziliśmy do szpitala świeże powietrze. Klasztorny korytarz o pięknych gotyckich łukach dziś kapie się w słońcu, zaglądającym tutaj ciekawie przez wielkie weneckie okna. Spróchniałą podłogę zastąpiła jasna mozaika, a wybrudzone ściany lśniąca biała gładura. W „sercu kliniki” kamery aparatów do sterylizacji materiałów operacyjnych nie wiadomo czego więcej emalii czy chromoniklu. Biblioteka naukowa w językach polskim, rosyjskim, niemieckim i angielskim jest dostępna dla każdego z personelu. A przecież niedawno, bo w latach 1945 — 47, asystenci pracowali na korytarzach, ponieważ nie było ich gdzie ulokować.

**A** Blyszczące parkiety, jasne firanki i szeregi białych łóżek. Gdy dr. Skubiszewski przechodzi przez sale, wdręjąc za nim jak za wyrocznią dziesiątki par oczu — oczu zapadłych pozbawionych przez cierpienie blasku, oczu podkrążonych sino śladem przebytej choroby, oczu spokojnych pełnych nadziei tych, którzy najgorzej już mają poza sobą, nabierające na nowo blasku oczu ozdrowieńców.

Stefan Furman z Jesionki koło Parczewa, pokazuje w uśmiechu zęby, chociaż zaledwie przed tygodniem leżał na stole operacyjnym.

— Nie spodziewałem się na starość, że wybędę się choróbka, które mnie dręczyło od osiemnastu lat. Kawał odrażał wyjazd do szpitala, ale niestety Operacji bałem się jak śmierci, a wróciła mi zdrowie.

Furmanik był operowany 7 kwietnia br. na Ogólnopolskim Zjeździe Chirurgów w Lublinie, po siedmiu dniach prowadził już tę rozmowę.

Z drugiej sali wyszukuje do rektora rosyjski, czarny z obandażowaną szyją chłopak.

— Już oddycham, nie mnie nie dławi — wykrzykuje radośnie. — Siostra powiedziała, że niedługo pojedę do domu.

To Stanisław Czopeczyński z Gliniowa br. na Ogólnopolskim Zjeździe Chirurgów w Lublinie, po siedmiu dniach prowadził już tę rozmowę.

Z drugiej sali wyszukuje do rektora rosyjski, czarny z obandażowaną szyją chłopak. — Już oddycham, nie mnie nie dławi — wykrzykuje radośnie. — Siostra powiedziała, że niedługo pojedę do domu. To Stanisław Czopeczyński z Gliniowa br. na Ogólnopolskim Zjeździe Chirurgów w Lublinie, po siedmiu dniach prowadził już tę rozmowę.

Bilgoraja, operowana na wrzód na głowie, zajada z wielkim apetytem obiad.

Wędrując przez sale Państwowego Szpitala Klinicznego w Lublinie spotykamy na wywieszonych kartkach najwięcej nazwisk chłopskich. Jest ich tutaj około 70 proc. Wychozą zdrowi i wolni od chorób, które dręczyły ich nieraz całymi latami. Najbiedniejsi leczą się na koszt państwa, zamożniejsi opłacają tylko pewien procent, zależnie od dochodów z posiadanej ziemi. Chłopów jest wielu nie tylko chorych — dzieci chłopskie są tu już lekarzami i asystentami.

Chłuba Akademii Medycznej — jak ją nazywa żartobliwie rektor — dr. Wanda Stefaniuk, asystentka w sali operacyjnej, ukończyła studia, chociaż ojciec nie posiada ani hektara. Młodszy asystent Janusz Kowalski z czwartego roku medycyny jest synem drobnorolnego chłopca z Łopienki Dolnej w pow. krasnostawskim.

Zrucza teraz fartuch lekarski i opowiada, jak na pierwszym roku studiów musiał zdobywać pieniądze na utrzymanie i naukę w Lubelskiej Stacji Przelewu Krwi.

— Oddałem wszystkiego 6 i pół litra w różnych odstępach czasu i dzięki temu przebrnąłem przez najgorszy okres. W drugim roku dostałem już stypendium i skończyłem z krwiodawstwem. Czasem ojciec przysłał bochenek chleba i w ten sposób dawałem sobie radę.

Tacy jak dr. Wanda Stefaniuk i Janusz Kowalski nie odeszli Wincentego ściany lśniąca biała gładura. W „sercu kliniki” kamery aparatów do sterylizacji materiałów operacyjnych nie wiadomo czego więcej emalii czy chromoniklu.

**S**yn Wicka Kawki zmarł wskutek zakażenia tętnem, ale 13-letni Zdzisław Ciotucha z wawrku Bogucin, syn dawnego fornala, który otrzymał ziemię z reformy rolnej, chociaż zakaził się tętnem, wyjdzie z Kliniki Dziecięcej zdrowy.

— Startem sobie skórę butem, bo do szkoły chodzę do Garbowa. Bolała mnie głowa i miałem gorączkę, więc ojciec zawiózł mnie do doktora do cukrowni Garbów. Potem przyjechało po mnie Pogotowie Ratunkowe i już nie pamiętam — opowiada.

Chłopca przywieziono do Kliniki Dziecięcej 27 marca br. nieprzytomnego i sztywnego, w ciągłych skurczach napadowych. W połowie kwietnia był już prawie zdrowy. Wprawdzie na twarzy pozostały jeszcze ślady opuchnięcia po straszliwej chorobie, ale zastrzyki penicyliny i inne środki zrobiły swoje. Za kilka dni chłopak wróci do Bogucina.

Rodzice Bolesława Zarosy i Aleksandra Kaliny ze Skrzynicy w pow. lubelskim nie chcieli wierzyć, że chłopcy będą żyli. Przywieziono ich karetką pogotowia 25 lutego prosto z lasu, gdzie majstrowali przy znalezionym podisku. Jeden został zabity na miejscu, a dwóch ciężko rannych i mocno wykrwawionych dostarczono do kliniki karetką pogotowia w kilka godzin po wypadku. Siedem dziur w jelicie u jednego i zwisająca na strzępku skóry i jednym mięśniem noga u drugiego nie rokowały nadziei uratowania.

Natychmiastowa transfuzja krwi i operacje, w czasie których wycięto jednemu 10 cm jelita, a drugiemu zżyto arterię i mięśnie udały się. Przybyli po dwóch tygodniach rodzice uznali, że w Klinice Dziecięcej robią „cud”.

W Klinice Okulistycznej procent chłopów leczonych jeszcze większy — dochodzi do 80 proc. Bliisko 50-letni Antoni Jakubczyk z Wierzoninowa grom. Celejów od młodości cierpiał na oczy, chociaż leczył go w wojsku w Suwałkach za czasów sanacji. Opowiada, że zaproszył oko węgłem, ale wiadomo nie o węgłach chodzi a o jaglicę i gdyby spóźnił się o kilka dni, oko byłoby nie do uratowania. A chłop ma sześć ordo dzieci i żonę, które niełatwo wyżywić z 3 ha. Skierował go do kliniki lekarz Osrodek Zdrowia w Kazimierzu Delnym nad Wisłą dr. Łuszczyński, tak samo jak 73-letniego Michała Sosika, który znów skale-

czył oko kawałkiem drewna przy rąbaniu. Wrzód na rogówce trzeba było operować natychmiast i tak zrobiono.

Wędrowka po klinikach Akademii Medycznej świadczy, że w ciągu kilku lat rządów Polski Ludowej skończyli się, podziałem leczniczym na kategorie — dla bogatych i dla biednych, skończyli się „klasami” leczenia szpitalnego, które nie pozwalały na jednakowy system leczenia kapitalisty i biedaka. Dziś z najdroższych preparatów korzysta masowo robotnik i chłop, a opłaty uiszczą ten ostatni zależnie od zbiorów z posiadanej ziemi. Najbiedniejszych leczy się bezpłatnie.

Kliniki Akademii Medycznej i inne placówki służby zdrowia nie wystarczają jednak dla zaspokojenia ciągle wzrastających potrzeb świata pracy. Wprawdzie w samej tylko Lubelszczyźnie posiadamy dziś tyle karettek i stacji Pogotowia Ratunkowego, ile ich było w Polsce przedwojennej (11 stacji i 40 karettek), ale liczba łóżek w szpitalach jeszcze jest daleka od wymaganych norm.

**Z** nowourządzanej trzeciej sali operacyjnej Państw. Szpitala Klinicznego w Lublinie lekarze i asystenci widzą przez obryzanie okno tereny, na których wybuduje się w latach następnych nowa dzielnica — północna. Stanie tutaj w parku na obszarze 36 hektarów wielki Wojewódzki Szpital Kliniczny na 1025 łóżek. Budowa będzie prowadzona równomiernie do postępu inwestycji na terenie drugiej co do wielkości w kraju po Nowej Hucie Fabryki Samochodów Ciężarowych, gdyż zatrudnienie kilkudziesięciu tysięcy robotników, w nowych zakładach przemysłu kluczowego w lubelszczyźnie nie może nastąpić bez zapewnienia im należytej opieki lekarskiej. W tym miesiącu Miejskie Wodociągi i Kanalizacja rozpoczynają zbrojenie terenu budowy w sieć kanalizacyjną, wodociągową i gazową. W roku następnym przystąpi się do budowy pierwszych gmachów potężnego kompleksu w kształcie grzebienia, a nawet wykocy niektóre z obiektów — budynki gospodarcze i polikliniki. W roku 1953 zostaną uruchomione działy kliniczne w obryzanim bloku o kubaturze 40 tys. metrów sześciu. Pomiędzy on 7 Wydziałów Lekarskich i 3 farmaceutyczne Akademii Medycznej.

Wojewódzki Szpital Kliniczny stanie jako pierwszy z trzech projektowanych obiektów tego typu w kraju. Następne powstaną w Warszawie i Łodzi. Plany są sporządzone na podstawie najbardziej nowoczesnych wzorów i szpitali zagranicznych.

— Jeśli stanie Szpital Kliniczny, zmieni się całkowicie oblicze Lublina — twierdzą profesorowie i asystenci Akademii Medycznej, dla których rozbudowa kliniki i szpitalnictwa staje się treścią życia. — Wprawdzie uruchomienie jeszcze w tym roku działu chirurgicznego na klinice dziecięcej zwiększy liczbę łóżek o 100, osiągnięcie maleje jednak w porównaniu z tym, do czego zmierzamy, aby z końcem planu 6-letniego posiadać 31 łóżek na 10 tysięcy mieszkańców.

Olga Gancarz

### NAWET KALWARIA...

(dokonanie ze str. 6)

Wystarczy wyjść na miasto między 6 a 8 rano, aby zobaczyć tuż za wszystkich stron ciągnące do miasta robotników, a potem uczące się młodzieży. Z cichej przyklastornej miejsciny, która ożywała się tylko w czasie odpustów, wyrasta miasteczko ludzi pracy — robotników.

Aby otrzymać pełny obraz kulturalnego życia naszego miasta, trzeba wspomnieć o KINIE, które mającym pełną salę, o życiu świetlic, z której najlepiej pracuje ŚWIETLICA przy Spółdzielni Meblowo-Budowlanej im. Waryńskiego, a najgorzej, niestety, partyjną, która prawie w ogóle nie jest otwierana. Każda instytucja posiada własną, podległą bibliotekę; PUBLICZNA BIBLIOTEKA MIEJSKA cieszy się dobrą frekwencją, ale

BRONISŁAW GÓRALIK-BOŻANOWSKI

## WCZORAJ I DZIŚ WIOSKI BIELICE

Wioska Bielice położona na rozległej równinie, u stóp Sudetów, tuż nad Nysą Kłodzką, uchodzi za jedno z najbardziej malowniczo położonych osiedli Ziemi Odzyskanych.

Ale przez pierwsze lata minionego pięćdziesiątka przesłaniała to piękno nędzna wegetacja licznych rodzin chłopskich, „gospodarujących” indywidualnie na miniaturach, pociętych miedziami działkach 1 — 3 hektarów. 40 proc. mieszkańców wioski to biedniacy element repatriacyjny, klepiący przez szereg lat ciężką biedę na swoich prymitywnie prowadzonych gospodarstwach i nie mogący związać końca z końcem, bo przysięgał ich wysysk, uprawiany przez silniejszych i sprytniejszych kulałów i wysyskiwaczy. Posiadaczy 12 — 14 hektarów gospodarstw.

Nikogo nie dziwił fakt, że taki np. Baranowski, bezrolny za 1 dzień pracy u Blaszczyka czy Olwińskiego, wyciągał z niego więcej, niż z własnego gospodarstwa. Średniak na wsi i bezrolny gniebny od wieków przez bogaczy uznawał z początku ten istniejący stan rzeczy i twierdził, że „tak już być musi, tak już jest świat zbudowany”. Istniała więc nagła potrzeba szukania środków, które by zapobiegły dalszej degeneracji gospodarce wsi i wydobyciu biedniaków elementu małego i średniego z dna beznadziejnej wegetacji i wyzysku. Tego rodzaju potrzeby nurtowały nie tylko tętejszą wieś, ale miały charakter ogólny. Przelomowe dni nastawały u nas, gdy zaczęto realizować hasło przebudowy wsi pod względem gospodarczym i kulturalnym. Z każdym rokiem mnożyły się

dla mnie i dzieci jakoś starczy, mimo, że duża część ziemi leżała długiemi. Otóż w tym tkwi sedno sprawy — mówił inicjator spółdzielczości produkcyjnej ob. Oplotny. Było nas kilku, którzy już mieli dosyć tego partaczania. Aż zazdrość brała, gdy widział się pobliskie pola majątku PGR Malezowce. Zboża jak lasy, a u nas zaledwie się kosiło. Powoli zaczęły się otwierać oczy biedniaków. Rodził się bunt przeciwko własnej krzywdzie i poniżeniu. W marcu 1950 roku wbrew propagandzie dowodzącej, że „spółdzielnia pusi chłopów z torbami” powstała spółdzielnia produkcyjna „Przyszłość”. Wstąpił do niej: Oplotny, Osytek, Góralik, Piotrykiewicz, Chrzanowski i inni. W jesieni przybył miernicz, by dokonać regulacji gruntów. Wtedy to wśród chłopów zrodziła się prawdziwa burza. Jak nigdy, zbierając się, by radzić nad tym, czy przystąpić do spółdzielni czy nie. Spółdzielcy mieli już czym się pochwalić, mieli cały arsenał konkretnych faktów przemawiających na korzyść chłopskiego rozsadku, a nie najlepszą argumentację. Mówili o tym zbiorze zbóż i buraku cukrowego, mówili o tym piękne jesienne zasiewy. Wynik konsultacji chłopów indywidualnych był taki, że z miejsca zapisało się znów 10 gospodarzy. Wśród nich byli tacy jak: Jasiński, Oliwa i Szywczyk, którzy zdecydowanie zwalczały swego czasu, idee spółdzielczości produkcyjnej. „Winujemy siebie, żeśmy wcześniej nie wstąpili do spółdzielni” — wyznawał Oliwa. „Zatrutowano nas jadem kłamstw i plotek o pracy zespołowej.

mają jeszcze wiele innych celów: założenie własnego przedszkola, kina stałego w gromadzie, zaprowadzenie racjonalnej hodowli owiec i sadownictwa, zaktywizowania życia kulturalnego i sportowego w gromadzie i mnóstwo innych zainicjowanych samorządnie na wspólnych naradach projektów, mających w sumie stworzyć przesłanki trwałego dobrobytu, który jest celem dążeń i pragnień całego społeczeństwa, pracą codzienną socjalizmu.

Członkowie spółdzielni produkcyjnej w Bielicach przeżywały wielki dzień! Data 9 kwietnia 1951 r. to chlubna data zwycięskiego wykonania pierwszego w młodej historii spółdzielni zobowiązania jej członków. Przez 8 dni bez przerwy na polach spółdzielczych wraża gorączkowa praca brygad polowych, by na 4 dni przed pierwotnie ustalonym terminem wykonać radośnie zobowiązanie i majowe i zakończyć wystaw zboru jarych. Twarda mocna decyzja skryształizowana w oparcu o własną dośrodek pojętą przyszłość i treść walki o Plan 6-letni i pokój — przewyciężyła wszelkie przeszkody i zmęczenia fizyczne. Obsiano areal przekraczający obszar 95 ha, a co najważniejsze — własnymi środkami! Drobiazgowo o tym informuje mnie przewodniczący, głowa spółdzielni ob. Kubów, wczorajszy w nędzy i beznadziejności żyjący biedak, a dziś kierownik i mózg całej spółdzielni.

W tegorocznej kampanii siewnej — mówi Kubów — przeprowadzonej pod znakiem wzmożonej walki o wyższą wydajność z ha, walki o Plan 6-letni i pokój — warunków rozwoju gospodarczego państwa, dysponowaliśmy tylko 15 kołami i 4 brygadami polowymi po 5 osób każda. Zrealizowanie planów zasiewów nie było takie proste i łatwe, skoro się zważy, że na jednym członku brygady polowej ciążył obowiązek zaorania, zabronowania i obsiania przeszło 4 ha ziemi. Nasi członkowie zadali sobie podwójny wysiłek — dokonanie prac na cztery dni przed oznaczonym terminem — ciągnie ob. Kubów. — Śmiały bezprzebież plan zrealizowano i w ten sposób uratowano honor spółdzielni. Zawdzięczać to należy nowemu wychowaniu, nowemu zgłoda podchodzeniu do spraw, nie pod kątem ciasnych, egoistycznych interesów osobistych, lecz w duchu solidarności społecznej i miłości ojczyzny ludowej, budowanej rękami robotników i chłopów. Bo spółdzielnia to nie tylko warsztat produkcyjny, lecz także wspaniała szkoła wychowania socjalistycznego, szkoła życia.

Spółdzielcy z Bielic, realizując przedterminowo tegoroczny plan zasiewów wiośniennych zadokumentowali w ten sposób przed opinią publiczną i dali świadectwo prawdziwe, że nie jest im obca treść sojuszu robotniczo-chłopskiego, treść narastającego z dniem każdym frontu narodowego. Dobrze zdali sobie sprawę członkowie spółdzielni z ważności tegorocznych siewów. Przez Bielicę, jak przez wszystkie inne wieś i miasta polskie, przebiega również linia frontu walki o pokój i Plan 6-letni. Tak się wyraża o tym czołowy brygadista miejscowej spółdzielni ob. Piotrykiewicz: — „Tegoroczne siewy to nie takie sobie przeciętne siewy. To siew pokoju. Każde ziarno rzucone w glebę ma wielkie znaczenie dla naszego narodu, budującego socjalizm i walczącego o utrwalenie pokoju na świecie. Dziś, gdy cały naród zjednoczył się we wspólnym froncie, jak nigdy przed tym pod przewodem zahartowanej w walkach o sprawiedliwość społeczną klasy robotniczej, imperialistyczny zachód nie może liczyć na sukcesy w burzeniu pokoju. Przeciwdziałamy się temu niecierpliwemu zamlarowi w codziennym życiu, w pracy przy warsztacie, drogą wzmożonej produkcji i przedterminowego wykonania planów gospodarczych. O tym, do jakiej siły urosła współczesna wieś polska, która w oparciu o silne ramie klasy robotniczej i jej partii buduje nowe życie, oparte na nowych zasadach bez wyzyskiwaczy i spekulantów — przekonają się wrogość postępu i sprawiedliwości, podżegacze wojenni i zwolennicy ucisku społecznego w dniu święta klasy robotniczej, święta wszystkich ludzi pracy. Wczoraj — mówi przewodnik ob. Piotrykiewicz — mieliśmy skrupowane ręce, byliśmy obojętni, niezdolni z różnych względów do czynu. Ale dziś nie mamy się omamić piękną frazeologią słów różnych agentów, kapitalistycznych, głoszących rzekomą szczęśliwość wolności pod słońcem zgnitego zachodu. Dziś jesteśmy świadkami siły moralnej i fizycznej i pazurami będziemy bronić naszych zdobyczy, okupionych drogą daną proletariackiej krwi, zdobyczy, których streszczeniem jest ustroj sprawiedliwości społecznej — socjalizm. Święto 1-majowe będzie wielką manifestacją ogólnonarodową na rzecz pokoju i postępu, jeszcze bardziej wzmożenie nas wszystkich we wspólnym froncie walki o wielkie ideały ludzkości, pokój i sprawiedliwość”.

Bronisław Góralik-Bożanowski



fakty konkretne, które podważały coraz bardziej niewzruszalny zdawać by się mógł fundament fałszywej chłopskiej argumentacji i jego obawy do wszystkiego, co nowe. Przez łom nastąpił w tak zapóźnionej, jak nasza, wsi u progu pierwszego roku Planu 6-letniego. Jeśli dziś ktoś wstąpi do Bielic, ujrzy zupełnie inny obraz życia jego mieszkańców, stwierdzi zupełnie inne nastroje, wiary w przyszłość, nadzieję i ufność. Dziś w starej wsi — rodzi się nowe życie, życie szerokie, pełne swobodnego oddechu.

Dziś wieś niby miasteczko biało-malowane, ściany domów mieszkalnych i czerwień dachówek, jaskrawo odcinają się od szarego tła pól i żywej zieleni oziminy. Biegający przez wioskę rząd słupów wyznacza drogę przewodom wysokiego napięcia. W każdym domu jest światło elektryczne. I między już nie ma, w tej części wioski, która wstąpiła na nową drogę rozwoju kulturalnego i ekonomicznego w ramach spółdzielni produkcyjnej „Przyszłość”. Z tej strony, gdzie zwyciężył duch nowych czasów, nie już nie ziemia widnokręgu nowych, jasnych dni, perspektyw przyszłości. Z otwartego okna izby płyną dźwięki muzyki radiowej. W każdej spółdzielczej chacie znajduje się głośnik radiowy. Sukces pierwszego roku gospodarki zespołowej. Jeszcze półtora roku temu, gdy ktoś w rozmowie uczynił wzmiankę o spółdzielni produkcyjnej, ludzie krzywili się i kiwali z powątpieniem głowami, dając do zrozumienia, że nie wierzą w spółdzielczość i rezultaty zespołowej pracy.

Jakkolwiek bieduję — mawiał niedawno — to jednak wolę być na swoim i mieć święty spokój. Na chleb

Ci, którzy to czynili, świadomi byli tego, że skończy się ich dominacja i wpływy na wsi, jeśli powstanie spółdzielnia produkcyjna. Jeśli się w ramach tej spółdzielni będzie budować trwałe podstawy socjalizmu, będą musieli się zabrać wreszcie do uczciwej i rzetelnej pracy. Póki jeszcze mogą, straszą biedaków i wahających się średniaków. Straszą spółdzielczą pracą. Planem 6-letnim i PDM-ami, ale my się już przestaliśmy bać. Jesteśmy przekonani, że władza ludowa stworza nam warunki pomyślnego rozwoju i daje możliwość poprawy bytu materialnego. Wiemy, że ta władza ludowa, robotniczo-chłopska, buduje, kształci, wychowuje organizację, pomaga i rządzi po chłopku, po gospodarstwie, mówi Oliwa z przejęciem.

Pełen nie gasnącego ferworu do pracy jest nowoprzyjęty ob. Matusiak. „Nie od razu zrozumiałem — mówi — że spółdzielczość produkcyjna to dla mało-średnio i bezrolnych chłopów, drabina dobrobytu i kultury. Nie od razu zaczęłam myśleć kategoriami zdrowego człowieka krytycznie patrzącego na otaczający go świat. Przestałam słuchać kulakich podstępów takich ludzi jak Hąsburda, który rzekomo ogłuszał „nędzę” kłochów radzieckich, Podamczyk, który humorystyczną argumentacją starał się ośmieszyć, wykić i dyskwalifikować spółdzielczość w oczach opinii wsi i innych im podobnych. Teraz jak patrzę na nasz wspólny i nał i pomyśleć, że to wszystko moje — to serce się raduje i błogosławi sobie ten dzień, w którym zerwałem z tradycyjnym uprzedzeniem do nowej formy gospodarowania. Koszmar dnia wczorajszego należy już u mnie do przeszłości. Takie i podobne oświadczenia często padają z ust członków zespołu spółdzielczego w Bielicach. Jakkolwiek spółdzielnia „Przyszłość” należy do kategorii młodych spółdzielni, które zrodziły się w walce klasowej na przestrzeni ubiegłego roku, to jednak już posiadają piękną kartę zapisaną całym szeregiem pozytywnych osiągnięć. Mówią o tym cyfry: 20 rasowych krów, ponad 35 świń, 18 koni. Liczby te będą jeszcze w roku bieżącym zwiększone w dwójnasób, bo jest na czym. — 260 ha gruntów ornych, to znaczny obszar umożliwiający realizację szeregu planów gospodarczych. Następnie światło elektryczne, radiofonizacja, piękna świetlica, obszerna biblioteka, telefon, rozbudowana chlewnia i obora — to widome i konkretne przykłady osiągnięć w ramach nowej formy gospodarowania, przykłady opieki Władzy Ludowej nad zaniebaną i zapomnianą wsią. W planach na przyszłość spółdzielcy

KAZIMIERZ BARTYZEL



## KU CZEMU SZŁA POLSKA

(dokończenie ze str. 2)

Przy pomocy kapitału angielskiego, francuskiego i amerykańskiego został Hitler wyniesiony na widownię europejską na barkach 50 rodzin milionistów niemieckich. Był to, jak wiadomo rok 1933, w rozumnym momencie imperialistycznych miliardów — czas najwyższy! Otwarto wrota zbrojnego rasizmowi. Oparto na koncesjach Kruppa Hitler miał się stać zandarmem Europy, któremu mocarstwa zachodnie stosujące taktykę „nieinterwencji” udzielały z góry błogosławieństwa w marszu na Wschód.

Nadzieje, jakie włożano z Hitlerem, były potrójne.

Po 1) licząc, że pokona Związek Radziecki, za czym rozbita zostanie światowa twierdza socjalizmu, źródło siły, nadziei i pomocy dla rewolucyjnego proletariatu całego świata.

Po 2) Anglia i Francja kartowały przy okazji wygraną w konkurencji imperialnej z Niemcami. Paryski „Temps” objaśniał cynicznie: „Pozwoliłmy Niemcom ugrzęznąć w stepach rosyjskich i wtrącić się dopiero pod koniec drugiego lub trzeciego roku wojny, gdy potęga Berlina i potęga Moskwy osłabną w jedynym stopniu”.

Po 3) Aliści kapitału amerykańskiego i czujność polpów z Wall Street nie miały ochoty oglądać w osłabłym rozrachunku Niemcy hitlerowskie, jako spalonego i rozzuchwalonego konkurenta, ani również opiekunów europejskich — Anglię i Francję. Jako ciepłe wdowy po dobitym przez nie zwycięzcy nad Związkiem Radzieckim.

To, o czym np. pisał amerykański „Roaders-Digest” w r. 1943, dawno już było planem strategicznym monopolistów USA.

„Chcemy wychłostać Hitlera na tyle, aby przynajmniej, że my — Ameryka — jesteśmy największym mocarstwem świata, po czym zachować Hitlera w Europie do pełnienia służby policyjnej i utrzymania porządku” — dodają — „nad Anglią i Francją. Czyli — obalając państwo socjalistyczne, po drodze pokonać Niemcy hitlerowskie i ich opiekunów europejskich: Anglię i Francję.”

W tej skali pożerania wzajemnego mniejszych wassałi przez większych aż do przyszłej paralizacji i atlantyzacji wszystkich razem przez „centrum finansowego wyzysku świata” — pakt burżuazji polskiej z Hitlerem stanowił ów klasyczny początek „od nitki do kębła”.

Od przewrotu majowego upłynęło 7 lat a już — „ta karząca Rzym się nazywa” — mówi w roku 1934 hitlerowski bies do polskiego Twardowskiego. Czyli po 1) pozorowanie urojonej niepodległości wnet się skończy, po 2) panie Twardowskiej, własnymi rekoma „oddasz mi państwo, kraj i naród.”

I ten pakt oceniła burżuazja polska jako umocnienie w siódle. Kiedy dziś oglądamy w analogicznej sytuacji i roli burżuazję francuską, włoską i angielską łatwiej nam zrozumieć początek tego najniebezpieczniejszego gatunku zdrady narodowej. Fakt z Hitlerem oznaczał przecież tylko jedno, że burżuazja polska zobowiązała się do militarnego i politycznego rozbicia narodu polskiego, że od tam zaczyna się okres jej władztwa jako bankrutów i jawnych zdrajców narodu. Bankruci mieli już nieodwołalnie polcone dni, zdracy mieli jeszcze do wypełnienia swe nieczne zadania. Zaczyna się faszystowski samowola i terror. Powstaje (po Brześciu) Berezka Kartuska, przedpole dla „Oświęcimia”. Powstaje „nowa konstytucja”, która skuwając naród faszystowskimi przepisami tworzy prawne przedpole dla „Herenvolku”.

Bankruci oszaleli. Z siódła miał ich wkrótce wysadzić najazd na nasz kraj barbarzyńskich hord hitlerowskich, ale już dziś mogliby wysadzić masę ludową, tworząc rewolucyjny front ludowy. Ten etap walki z masami ludowymi jest już okresem jawnej, haniebnej walki z narodem, etapem rozbijania narodu z możliwości obronnych przed inwazją hitlerowską i przygotowywania dla niej najpomyślniejszych warunków wojennych, aż sam najazd na wany zostanie przez hitlerowski sztab: „nur Feizug nach Polen”!

A walka się toczyła i narastała. Kiedy depresja dla kapitalizmu w skali światowej minęła po roku 1933, w krajach półkolonialnych, w krajach penetracji monopolistów straszliwe obniżenie pogłębiało się, stanowiąc fundament przewidywanych zysków burżuazji krajowej. „W bezkresny dół równa się życie chłopa, inteligenta, urzędnika, rzemieślnika, kupca, robotnika fabrycznego i bezrobotnego”. Tak charakteryzował ówczesny sytuację w Polsce sam pan minister skarbu. Armia bezrobotnych w miastach dochodziła do pół miliona. Produkcja przemysłowa nie siegała wysokość 65 proc. stanu przed kryzysem. Na wsł dusilo się 8 milionów bezrobotnej ludności, milion dzieci pozostało poza elementarną szkołą.

W dwutyścinnych godzinach „Młodego Pokolenia Chłopów” jak refren powtarzali się wezwania i pytania tego rodzaju:

Stefan Gębala

## Podzwonne „zadżumionym”

Wyzwolenie do naszych nadsadzonej okolic przyszło nagle. Zaskoczyło czynną politycznie bogactwem, ale też wyrwało z terenu najlepszych, świadomych biedniaków.

Jedni z dawnych radykalnych działaczy politycznych wprost z więzień i Oświęcimia albo z ukroputu walki nad Sanem znaleźli się od razu na wyższych szczeblach, organizując powiatowe i wojewódzkie rady narodowe i aparat administracyjny, gdzie zrobili bardzo wiele, ale dlatego nie mogli oddziaływać bezpośrednio na teren, inni padli tu, jak garść śniegu na wrzącą wodę i ślad po nich zaginął. Nie wrócili do bezpośredniego działania Leon Korga, Michał Krajewski, Moskal, Duma, Delbas i wielu innych, a zaineli od skrutobójczej kuli Ostrowski, Jan Rybak, Zieliński, Józef Szewc i bardzo wielu innych. Do podstawowych organizacji dostali się dlatego często ludzie politycznie niedostatecznie uświadomieni, karierowicze i oportunisty, a nawet niekiedy tacy, którzy tu szukali schronienia przed ręką sprawiedliwości.

Były to czasy reglamentacji warunków pierwszej potrzeby, toteż trudno sobie wyobrazić, jaki powstał grunt i jakie warunki sprzyjające rozwojowi kumoterstwa i łapownictwa.

Po latach krwawej walki przyszy wiec lata moźniejszej jeszcze walki bezkarności, wewnątrz z maskującym się coraz bardziej wrogiem klasowym, a na zewnątrz — trudnej i przewlekłej walki z kaciostwem, dyktarstwem, szkodnictwem, niosącym z sobą i społecznym, ichorliwym sabotażem, biurokracją, oportunistami i groźnym rośnięciem nospolitym.

— Jesteśmy we wsi jak „zadżumieni”. Ludzie odwrócili się od nas, niedługo będą walczyć na nas — krzyczeły wtedy głosy na odprawach niekiedy „działaczy”, licząc w skrótych zyski i straty, jakże na nich spaść miały hurtem z powodu zbyt małej liczebności w organizacji „wyrobionych” politycznie i tak zwanego „braku ludzi”.

Tymczasem z dnia na dzień konsekwentnie realizował się u nas program produkcyjnej partii, a następstwa tegoż stały się widoczne na każdym odcinku: coraz to bardziej wzrastała dobroć, zaniechanie przysięgi młodzieży, łatwość znalezienia zarobku, opieka sanitarna, opieka nad dzieckiem, a przede wszystkim łatwość osiągnięcia awansu społecznego. Dla poparcia tych stwierdzeń należałoby przytoczyć cały szereg cyfr i faktów, ale ograniczmy się do najcharakterystyczniejszych.

Znikła przede wszystkim powszechna niedożywienie nad Sanem plaga ubóstwa i zebraństwa, a znikła nie na skutek stosowania politycznych metod w walce z nią, ale na skutek zaniku konieczności, zmuszającej jednostkę do migracji w granicach swojej okolicy i w granicach tak zwanej dobroci ludzkiej. Znikła również przestępczość mło-

JÓZEF CZAPNIK

## Rzut oka na dzieje GRN

Gminna Rada Narodowa w gminie Kępina powstała już w poc. 1945 r., ale do składu jej włączono już wielu wrogów ludu, wielu bogaczy należących do PSL. Na ogólną ilość członków GRN liczącej 16 członków 75 proc. było PSL, szlachowców zdrajców narodu polskiego, Mikołajczyka. Przewodniczącym GRN w Kępinie został miejscowy kulak, niejaki pan Tybys Feliks, wybrany 25 lutego 1945 r. na I posiedzeniu po okupacji hitlerowskiej. Sprawy gminy poza ściąganiem podatków i zwiększeniem opłat kancelaryjnych Gminna Rada Narodowa w ogóle się nie zajmowała. Ludność żyła biernie, nie wiedziała prawie, że takowa GRN istnieje. Partia nasza jednak nie spała, widziała ona mikołajczykowską politykę, mającą na celu wyprowadzenie mało i średniorolnego chłopca na manowce i objęcie władzy przez bogaczy. Stanowiska w Radzie potrzebne były bogaczom nie tylko dla umocnienia ich władzy nad biedotą wiejską i bezkarnego jej wyzyskiwania. W 1947 roku w wyniku wielomiesięcznej walki biedota i średniacy objęli władzę w Radzie w swoje ręce. Toteż zaraz zaczęła się inna, prawdziwa robota i kontakt Rady z biedotą wiejską. Rozpoczęto w gminie budowę drogi bitej, długości 5 km, zmniejszono świadczenia dla małorolnych zniszczonych przez okupanta hitlerowskiego, poczęto remontować szkoły jak w Bukarach w Kępinie oraz budować nowe jak w Wilkowicach. Dano pomieszczenie nauczycielom, wysłano dzieci biedniaków na kolonie — ludzie poczuli, że jest ludowa władza. Usunęto ze stanowiska radnych 4 bogaczy oraz przewodniczącego z lat poprzednich ob. Tybusia na skutek nierobstwa i wyzyskiwania stanowiska w celach osobistych korzyści. Przewodniczącym GRN był wtedy ob. Kosiorek Stanisław. W 1949 r. GRN uchwaliła swój 6-plan budowy dróg i podniesienia stopy kulturalnej mieszkańców. Zaplanowano wybudować 5 km drogi bitej oraz 7 km drogi gruntowej, wyremontować 13 km. Wykonanie tych planów przebiega pomyślnie. Na rok 1952 zaplanowano budować

RYSZARD DOROBA

## NA NOWYM OSIEDLU

Lubię przechadzkę w tej dzielnicy miasta, gdzie nowe osiedle w oczach mi wyrasta i komin domu. Wczoraj wstrzymanego w stropie, dzisiaj w radosny błękit dymi już obłokiem.

Gdzie nowe domy, cegły splonione rumieniem, otwartych okien tęskne wyciągają ręce, by w swe wygodne wnętrza z nędżnych miasta krańców przyjąć i powitać szczęśliwych mieszkańców.

Słyszę już głosy dzieciaków wesołych, które matki za ręce prowadzą do szkoły i całują w wejścia na pożegnanie, w dłoń im kładąc bułkę na drugie śniadanie.

Czuję pod stopą gładkość wolnych błoni i śledzę wzrokiem piłkę, za którą pogoni gromada chłopaków krwią tętniących zdrowa, prędzej, niż lot ptaka w górę nad ich głową.

Czuję wiosenną świeżość parkowych ustroni, w których chłopcu dziewczyna na pierś głowę skłoni i śnić będą o przyszłych losach ich miłości, pięknej, jak i oni, wspaniali i prości.

Widzę światła w oknach wygodnej świetlicy, w której się po pracy zejdą robotnicy, by dzień pracowity wywołać w rozmowach i odnaleźć siebie w drukowanych słowach.

LESZEK MECH

## GROMADA MAKÓW

Meldunek pierwszy z pola walki Tobie, Obywatelu, składam:

Z trudem prostowała zgjętą barogiem kark Makowska gromada.

Chłopa w gardle bulgotał gniew i kłonią w dłoni wyrastał. Przyjechali na wiosenny siew Usmiechnięci robotnicy z miasta.

Kłaskaly w mroku izby słowa Niby fałszywe złotówki rzucane o stół — Jaka tam walka klasowa? Oszukują was kumie po prostu!

A naprzeciw, w świetny goście z Komitetu — walne zebranie. Pierwszy głos zabrał traktorysta Janek — Czujność naszą musimy zaostriżyć, Oto wczoraj wróg nad ranem

Osiem maszyn pozabawili części. Dzisiaj utknął stonkowy traktor — A to zdarza się coraz częściej, Wygrać walkę z kulactwem nie łatwo!

Traktorzyści, zadaniem naszym Dzierżyć mocno czerwony proporzec, Naprawimy jeszcze dziś osiem maszyn! Traktor jutro między zoroze! —

Z kątą głoś przysadzisty dobiegł, Sękałe pięści uderzyły w powal. — Mnie, burżuje, zarżnięci krowy obie A lotr kańczugiem płacy wygarbował!

A Wronom kto syna utopił? — Głos iskrami wybuchu pryskał, Prężył ramiona chłopcy Wstrzymał oddech Janek traktorysta

\*\*\*\*\*

Plan Trzydziętni w gromadzie Maków Ciężką drogę musiał przebrnąć. I nim praca w spółdzielni nabrała rozmachu Zapisano na koncie kłeskę niejedną. Nieraz płeć przewiercał nośnik I śmierć brała ludzi najlepszych,

Szli spółdzielcy Szeregi zwróci Mocnym krokiem wybiłają rytm, Szli ufini w siłę swych rąk I w partię W zwycięstwo radosnych dni.

Wiatr drzew czuby gwał podmuchem Ku brunatnym fornalskim pięściom Stały chaty kutackie głuche, Nienawistną dyszące I zemsta.

W październiku do brygady 11st nadszedł Od Obywatela Prezydenta

Dziękował im w słowach prostych Za ofiarą i świadomą celu pracę, Janek pląg ośmiokibowy wystrzelił I pojechał z depeszą na stację.

W depeszy w kilku słowach Odpowiedź kolektynu zamieścił POM — Maków zobowiązał wykonać Na część Pierwszego Maja procent sto trzydzięści.

Uchwyciły kierownicę młodzieńcze ręce, Traktorami przez tby kulaków

Obywatelu Prezydencie Z frontu walki klasowej składam Ci pierwszy raport.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL  
Redaguje Komitet.  
Adres Administracji: Warszawa ul. Wielka Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa ul. Starowiślnicza Nr 7  
Prenumerata i Kuriertaz: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 504-20 do 25  
Tel. Red. Nacz. 727-86, tel. Redakcji 751-80 do 88 wewnętrzny 91, 63  
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNIWA ORZW „CZYTELNIKA”  
REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA  
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzywy 12 Chmielnia 25.  
W a r u n k i p r e n u m e r a t y:  
miesięcznie 3—zł., kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.  
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa  
T—8427110 z zastrzeżeniem „za tyg. Wied.”

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5.

2-B-30021